Nr 33. Kraków, dnia 14 grudnia. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.
Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki). Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

Kraków, 14 grudnia.

Wiec rolników, jaki odbył się we Lwowie dnia 11 b. m., godnym jest ze wszech miar uwagi. Oto najprzód strona jego faktyczna:

Obecnymi na zjeździe byli liczni ziemianie z różnych stron kraju. Udział włościan był znaczny. Zebranie zaszczycili swoją obecnością pp. Marszałek krajowy Dr Zyblikiewicz, Namiestnik Zaleski, prezesowie obu Towarzystw rolniczych krajowych, ks. Adam Sapieha i Jan hr. Tarnowski tudzież znaczna liczba posłów i osób wybitnych. Wiecowi przewodniczył ks. Roman Czartoryski, który po[wit]ał zebranych serdecznemi słowy, w języku polskim i ruskim, podnosząc wyraźnie charakter wiecu jako krajowego. Przedmiotem obrad wiecu były wnioski objęte programem, który w poprzednim numerze ogłosiliśmy. Wiec uchwalił wszystkie przez komitet przedstawione rezolucye z dodatkami w dwóch kierunkach. Mianowicie przy rezolucyi 4-tej, omawiającej sprawę obniżenia głównego podatku gruntowego, przyjęto poprawkę posła Dra Bilińskiego tej osnowy: „Wiec wyraża zdanie, iż koniecznem jest stałe obniżenie w drodze ustawodawczej głównej sumy płaconego podatku gruntowego oznaczonego ustawą z dnia 7 czerwca 1881 a mianowicie na rok 1886 przynajmniej o 25 procent“. Przy rezolucyi 9-tej, omawiającej potrzebę troskliwej opieki Rządu nad upadającem rolnictwem, przyjęto dodatkowy wniosek posła Polanowskiego tej osnowy, że należy domagać się, ażeby Ministeryum rolnictwa miało obok siebie ciało doradcze, złożone z powołanych reprezentantów rolnictwa wszystkich prowincyj.

Z dyskusyi, jaka miała miejsce nad przedstawionemi rezolucyami, podnosimy najprzód zapytanie p. Włodzimierza Gniewosza, wystosowane do obecnych na zebraniu delegatów do Rady państwa, czy możemy mieć nadzieję, że postulata zawarte w rezolucyach zostaną przez Rząd uwzględnione. Pytanie to dało sposobność posłowi Wojciechowi hr. Dzieduszyckiemu do pouczającego wyjaśnienia, przy czem mowca rzucił obszerny pogląd na stosunki ekonomiczne panujące dzisiaj w całej Europie i Ameryce.

Kryzys dzisiejsza rolnictwa w kraju naszym — rzekł mowca — nie jest odosobnioną. Trudność zbytu, niskie ceny, i to tyczy się nietylko zboża, ale wszelkiej innej materyi surowej, do bezpośredniego użytku jeszcze nie sposobnej jak np. nietylko rudy ale i sztaby żelaznej — ustaje ona dopiero u przedmiotów zupełnie do użycia gotowych. Odzież, bułka, kłódka nie podlegają tej kryzys, utrzymują się w cenach dawniejszycg. Ale i to ustanie i nastąpi kryzys powszechna, bo wobec ubóstwa rolnika i kupca, zabraknie kupujących.

Pierwszym powodem powszechnego przesilenia ekonomicznego jest to, że złoto stało się droższem, złoto, będące miarą wartości wszelkich przedmiotów. W czasie olbrzymiej jego eksploatacyi, do niedawna, panowała epoka taniości, powszechnego rozkwitu najrozmaitszych przedsiębiorstw — i drożyzny produktów, która atoli bynajmniej ciężkich nie znamionowała czasów. Ostatecznie, po wyczerpaniu kopalni kalifornijskich, zaczęła zwolna opadać drożyzna towarów, a owa tanizna złota przemieniać się w jego drożyznę, co przy superprodukcyi w wszystkich gałęziach przemysłu i handlu, sprowadza licytacyę produktów wszelkich *in minus*.

W tej wzrastającej powszechnie kryzys, w tej walce nie będziemy — zdaniem mowcy — ustępować bardzo długo, szczególnie my, gdzie gospodarstwo rolne jest naszem życiem. Mowca jest przekonany, że gdyby nie było przeszkód innych tylko prawo ekonomiczne, z tej walki wyszlibyśmy zwycięzko. Ziemia przynosi rentę, dochód dzierżawcy, a tam gdzie właściciel sam się rolą zajmuje, nadto płacę za jego trud. Te kraje, gdzie renta z ziemi jest najmniejsza, ulegną walce. Na Zachodzie renta jest mniejsza, wynosi 3 a nawet i $2^1/_2$ procentu wartości, a dochodu dzierżawnego prawie nie ma; u nas stosunki pod tym względem są nieco lepsze.

Co do konkurencyi zbożowej, to nie indyjska (7 milionów kilogr.) ani australska, ale grozi nam amerykańska (70 milionów kilogr.), jakkolwiek i tam już na stratę zaczynają gospodarować. Gdyby atoli działo się u nas to dla opieki rolnictwa, co w krajach zamorskich, moglibyśmy z otuchą patrzeć w przyszłość. Nie ma tam ani ceł ochronnych, z wyjątkiem kanadyjskiego, ani przewalenia ciężaru podatkowego na własność nieruchomą jak w Europie, a szczególniej w Austryi.

Nie chcę winić rządu — ciągnął dalej mowca. — System dzisiejszy jest wynikiem dawniejszego mylnego zapatrywania na potrzeby państwa: chęci statecznej wywołania przemysłu w państwie przeważnie z natury rolniczem. Wpływ ogromny przemysłowców w rządzie w porównaniu do apatyi i potulnej cierpliwości rolników, jest główną przyczyną tego, co się dzieje. Ale to gdy rząd ten opiera się na większości rolników, skoro żądania ich będą jasno postawione i uchwalone przez zastępców rolnictwa z tą skrzętnością, z jaką bronią swych interesów reprezentanci przemysłu, wtedy nie wątpię, że zmieni się ekonomiczna polityka rządu, do zguby rolnictwo i całe państwo prowadząca.

Mowca omawiał następnie kwestyę taryf kolejowych, które formalnie są cłem na wywóz a premią dla obcych produktów i przeszedł do ceł ochronnych, które należałoby za przykładem Niemiec wprowadzić.

Otwarta od Rumunii granica jest interesem mniejszości dzisiejszej w Radzie państwa, skarżącej się ciągle na pokrzywdzenie. Albowiem za wpływem wielkich miast fabrycznych Berna a Reichenbergu, które mają główny zbyt sukna do Rumunii i Bulgaryi, na cały Wschód, zostawiono granicę od Rumunii wolną, nie zważając, że targ rumuński nie wynagrodzi nigdy zubożenia rolnika, skutkiem nadmiernego przypływu zboża. Ale austryacki ekonomista nie widzi dalej jak na koniec nosa!.

Owoż te dwie sprawy, tę opiekę ceł na wywóz (taryfy) i otwarcie granicy postanowiła delegacya postawić na porządku dziennym, zwłaszcza widząc, że w innych częściach monarchii te same interesa górują.

Ale na tem się jeszcze rzecz nie kończy. Należy walczyć przeciwko fałszywie pojętej zasadzie fiskalizmu w Austryi, gdzie istnieje tradycya — znowu rządu nie winię — że potrzeba szukać pieniędzy tam, gdzie je najłatwiej znaleźć można, nie pytając się, czy to zabije w przyszłości całe rolnictwo i t. p. Rolnik płaci na podatki połowę swojego dochodu, nie licząc podatków pośrednich niestałych, które jeżeli nie mają ciężyć na produkcyi, na roli, muszą być przeniesione na konsumcyę. Mam tu na myśli podatek na gorzelnie o charakterze rolniczym, który uniemożliwia fabrykacyę wódki a głównie uprawę roli, a państwu przynosi bardzo mało, podczas gdy ten podatek nałożony na konsumcyę, byłby moralnym i korzystnym, bo we Francyi np. przynosi rządowi kolosalne sumy.

Atoli sprawa reformy podatkowej jest rzeczą długiego namysłu i uwzględnienia wszelkich potrzeb miejscowych, obyczajów i tradycyj, przeprowadzić się tak łatwo nie da, jest rzeczą dalszej przyszłości.

Uważam tedy — kończy mowca — za rzecz pewną, że w chwili, kiedy usiłowania delegacyj znalazły echo w społeczeństwie całem, rząd, jeżeli nie zechce popełnić samobójstwa, uzna słuszne wymagania rolnictwa i dlatego stajemy (delegacya) z otuchą do dalszej pracy.

Obok powyższej mowy p. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, która w toku dyskusyi wiecowej tak wybitne zajęła miejsce, podnieść musimy dalej, że prezesowie obydwu Towarzystw rolniczych w kraju, mianowicie ks. Adam Sapieha imieniem komitetu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego zaś p. Jan hr. Tarnowski imieniem komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego oświadczyli, że przystępują do przyjętych przez wiec uchwał. W ten sposób rezolucye przez wiec przyjęte, stały się wyrazem żądań całego ziemiaństwa w Galicyi, a gdy w rezolucyach tych mieści się jedna uchwała odwołująca się do Sejmu „aby postulata przez wiec wyrażone poparł najusilniej wobec Rządu“, czemu niewątpliwie stanie się zadość, przeto uchwały odbytego dnia 11 b. m. we Lwowie wiecu rolników staną się niebawem także wyrazem żądań całego kraju.

Wiec zastanawiał się wreszcie nad formą wykonania powziętych uchwał i postanowił obok petycyi do Rządu przez komitet wiecowy w porozumieniu z komitetami obu Towarzystw rolniczych wnieść się mającej, wysłać osobną deputacyę do Cesarza. Myśl deputacyi nie była wprawdzie na miejscu, ale gdy samo wspomnienie imienia Monarchy wywołało entuzyazm i okrzyki na cześć Jego, wiec zamienił

wniosek p. Włodzimierza Gniewosza w uchwałę walną.

Nie chcemy szczegółowo rozbierać uchwalonych przez wiec rezolucyj, w liczbie dziewięciu. Wszystkie są one postulatami do Rządu postawionemi, a bardzo usprawiedliwionemi. Na tem wszakże nie może się kończyć u nas praca nad odwróceniem groźnych skutków przesilenia. Wyższe względy administracyi państwowej i dobra publicznego nakazują wprawdzie Rządowi spełnić uzasadnione życzenia ludności i kraju, atoli ingerencya państwowa bywa zwykle tylko posiłkującą — ochraniającą; istota dobrego systemu gospodarczego i kulturnego polega na zasadzie samopomocy w rzeczach gospodarstwa narodowego i społecznego. To też kardynalnej zasady i dźwigni społecznej trzymać się nam należy, w ciężkiej walce o byt, jaką dzisiaj staczać musimy.

Wiele warunków nie dostaje nam wprawdzie, by stanąć do walki z całym zasobem środków, jakiemi posługują się inne społeczeństwa, ale nie można twierdzić, iżbyśmy wyczerpali już były wszystkie dane warunki i zdać się musieli już tylko na łaskę tego lub owego systemu rządodowego. Na polu mianowicie kompetencyami Sejmu krajowego wskazanem da się bardzo wiele zrobić trwałego i dodatniego dla rolnictwa a jeszcze więcej, i doraźnie da się uczynić na polu stowarzyszeń. Niestety, pole to stoi przeważnie jeszcze odłogiem a stowarzyszenia rolnicze, jakie istnieją już w kraju, parte są i prowadzone więcej indywidualną siłą jednostek jak zbiorową, co nie odpowiada istocie spółek i nie wydaje też takich rezultatów, jakie sobie po nich zakładano i jakie gdzieindziej faktycznie osiągniętemi zostały.

Przewodniczący wiecu ks. Roman Czartoryski zamykając zgromadzenie dziękował uczestnikom jego gorącemi słowy za udział w pracy i wyraził nadzieję, że wiec ten „nie będzie ostatnim“. Tego życzyć sobie tylko należy szczerze i serdecznie; jesteśmy pewni, że wiec w dalszych zebraniach swoich, nie przestanie na samem li petycyonowaniu do Rządu, lecz obliczywszy się z rezultatami i zbadawszy położenie, siągnie z jednej strony po rzeczy bliższe, by je podnieść i do spotęgowania sił w kraju przyczynić; z drugiej strony jesteśmy pewni — że wiec stanie na szerszem stanowisku i szukać będzie źródła pomocy tam, gdzie badania praktyczne go wskażą, to jest w pracy około zespoleń międzynarodowych, którą to pracę sąsiedzi nasi zakarpaccy podjęli już ze zwykłą sobie żywością i energią.

Kończąc nasze uwagi o wiecu rolników, do którego nam nieraz jeszcze przyjdzie powrócić, nasuwa się mimowoli myśl w formie pytania, dlaczego w tym czasie najstosowniejszym, bo obrad Sejmu, nie przyszedł do skutku zapowiedziany w maju b. r. wiec reprezentantów miast. Wprawdzie zapowiedź tego wiecu i zjazd odbyty we Lwowie w czasie wyborów spotkały się z silną krytyką z pewnej strony, wątpimy jednak, aby obywatele, którzy myśl zjazdu podnieśli i około niej się zgrupowali, ulękli się ślepych gromów, jakie wówczas padły. Położenie w miastach i miasteczkach naszych nie polepszyło się od owego czasu bynajmniej, przeciwnie staje się coraz gorszem i rozpaczliwszem. Przesilenie, jakie dotyka kraj cały, dotknęło w niemniejszym stopniu i miasta a bolesna ta *solidarność w biedzie* jest najlepszą wskazówką, jak wielce i na polu pracy potrzebną jest harmonia i wzajemne popieranie się wsi i miast. Szczegółowe zebrania, jakie tu i owdzie w miastach się odbywają, nie zaradzą biedzie, ograniczają się wreszcie na zbyt ciasnym li programie.

Nie mamy zamiaru stawiać dzisiaj kwestyi zjazdu reprezentantów miast na porządek dzienny i zachęcać do odbycia zjazdu. Byłoby to i zapóźno i Sejm mając szczupły już tylko czas odmierzony do obrad, nie mógłby się troskliwie zająć postulatami wiecu miast. Sądzimy jednak, że myśl sama nie powinna być porzuconą, ale przeciwnie w czyn zamienioną i w tym względzie podjęte starania, aby tak materyał obrad, jak i udział miast był należycie przygotowany i zapewniony. Przesilenie ekonomiczne pociąga za sobą zwykle i społeczne, jak widzimy na Zachodzie, należy więc nie szczędzić poświęcenia i pracy nad dolą miast, aby uratować zdrowe żywioły, jakie w nich jeszcze pozostały.

ZE SEJMU.

Siódme posiedzenie.

Lwów dnia 7 grudnia.

Po przekazaniu właściwym komisyom sprawozdań Wydziału krajowego, mianowicie o zakładach rolniczych w Dublanach, o banku krajowym i innych mniej ważnych, motywował poseł Abrahamowicz obszernie swój wniosek w sprawie przyspieszenia projektu ustawy o upustach podatku gruntowego z powodu klęsk i ściślejszego wykonywania przepisów w tej mierze dotychczas wydanych. Wniosek ten przekazano komisyi podatkowej. Również motywował poseł Russocki swój wniosek w sprawie przyspieszenia projektu reformy ustawy cłowej z r. 1882 tudzież w sprawie regulacyi taryf. Wniosek ten przekazano komisyi kultury krajowej. Wreszcie poseł ks. Kopyciński uzasadniał swój wniosek co do zniżenia liczby lat emerytury nauczycieli szkół ludowych z 40 na 35. Wniosek ten przekazano komisyi szkolnej.

W drugiem czytaniu załatwił Sejm dwa sprawozdania komisyi prawniczej, mianowicie co do przeniesienia miejscowości Milczyce z okręgu sądu pow. w Sądowej Wiszni do Rudek tudzież co rychłego utworzenia nowego Sądu pow. w Pruchniku. Sejm uchwalił przychylnie wnioski komisyi.

Następnie załatwiono kilka sprawozdań komisyi petycyjnej, pomiędzy innemi wniosek tejże komisyi udzielenia p. Mateuszowi Gralewskiemu, pełniącemu obowiązki oficyała szpitalu powszechnego we Lwowie, *veniam aetatis.* Wniosek ten wywołał opozycyę ze strony posła Antoniewicza, jakoby zasadniczą, którą jednak sprawozdawca p. Golejewski zredukował do właściwej zasady podnosząc, że p. Antoniewiczowi nie chodzi o lata petenta; już bowiem podczas obrad w komisyi petycyjnej notował p. Antoniewicz bardzo skrzętnie daty odnoszące się do *curiculum vitae* petenta (jako dzielnego żołnierza i pisarza polskiego P. R.) i dzisiaj wypalił.... (Wesołość). Sejm przyjął też wniosek komisyi petycyjnej a samoistny wniosek przy tej sposobności przez p. Antoniewicza uczyniony „by zbliżyć etat dyurnistów Wydziału krajowego do etatu dyurnistów Namiestnictwa“ nie znalazł poparcia.

Ósme posiedzenie.

Lwów dnia 9 grudnia.

Na posiedzenie dzisiejsze przybył nowowybrany ze Stanisławowa w miejsce p. Ignacego Kamińskiego poseł dr. Mroczkowski. Po odczytaniu przez sekretarza St. hr. Badeniego pisma p. Namiestnika wyrażającego Sejmowi cesarskie podziękowanie za objawienie współczucia z powodu zgonu króla

---

GARBUSEK.

Jesień zważyła już kwiaty, postrącała z drzew liście i uprzątnęła całą ziemię z zieleni, aby śnieg mógł ją pokryć swobodnie.

Do okien niewielkiego dworku zaglądały ciekawie badyle uschłego winogradu, ozdobione gdzieniegdzie czerwonym listkiem, lub czarną jagódką. Ciekawość to uzasadniona, bo w dworku właśnie święcono wielką uroczystość. Choć bociany odleciały, jeden z nich musiał widocznie zatrzymać się w pobliżu i młodym małżonkom, co zamieszkiwali te izdebki, przyniósł wyglądaną od dawna „niespodziankę“...

. . . .

Rok szybko przeminął, ale w tym krótkim czasie, jakież to dokonały się zmiany! Młoda matka, co wonczas z rozkoszą tuliła do swej piersi nowonarodzone dziecię, leżała od dwu miesięcy na wiejskim cmentarzu, a natomiast dziecię przybierało już podobieństwo do człowieka — nie! do aniołka! — i osładzało swym widokiem gorzką dolę nieukojonego w smutku wdowca.

Ale smutki ludzkie, jak sam człowiek, nie są wieczne. Znowu kilkanaście upłynęło miesięcy; miejsce rozpaczy zajęła na nowo radość. Ochłonąwszy z żalu wdowiec, którego szczęście los przerwał tak prędko, postarał się o to, aby je wskrzesić; postać zmarłej zacierała się coraz bardziej, aż wreszcie zastąpiła ją postać inna.

Łatwo się domyślić, iż mała Marynia razem z wspomnieniami o matce zeszła teraz na plan dalszy. Zanadto przypominała ojcu cichą i łagodną istotę, która dała jej życie, a spoczywała już w ziemi. On zaś chciał napawać się urokiem nowej miłości, więc starannie unikał wszystkiego, co mu przypominało niedawne dnie smutku.

Bocian i tym razem nie dał na siebie długo czekać. Mała Marynia dostała jeszcze mniejszego braciszka.

Odtąd o niej prawie zapomniano.

A śliczna to była dziewczynka. Niebieskie oczka miała tak pogodne, jak błękit nieba, zaś usteczka okraszał zawsze uśmiech pełen słodyczy i dobroci.

Kiedy dorosła w dzieweczkę, jej braciszek dorastał w chłopaczka; to też bawili się zawsze razem. Ale w Janku pieszczoty rodziców obudziły wiele złych popędów i niejednokrotnie Marynia musiała zalewać się przez niego gorzkiemi łzami.

Raz (niewiadomo skąd się wzięła taka czułość) Marynia dostała od ojca pomarańczę. Obaczył to Janek i przybiegł do niej.

— Daj mi ją, — zaczął prosić.

Dziewczę rozdzieliło owoc na dwie połowy i jedną z nich poczęstowało malca.

— Całą, całą... — krzyknął on gwałtownie.

Cóż naturalniejszego, że to żądanie spotkało się z oporem dziewczynki.

Widząc, jak mało mają wpływu jego słowa, kapryśny chłopak jął się silniejszych argumentów. Ale Marynia starszą będąc, więcej też miała siły i zdołała ocalić dla siebie sporszą połowę pomarańczy.

Doprowadziło to Janka do wściekłości. Bez namysłu porwał za haczyk od pieca i tak gwałtownie uderzył w plecy siostrę, że ta bez pamięci runęła na ziemię.

Troskliwa opieka ojca i lekarza ocaliła ją od śmierci. Ale silne uderzenie pozostawiło ślady.

W miejscu, w które Janek ugodził żelazem, utworzyła się narośl zrazu mała, zaś później rosnąca do coraz większych rozmiarów.

Marynia dostała garb!

* * *

hiszpańskiego Alfonsa XII, załatwiła Izba w niespełna pół godziny porządek dzienny. Odczytano najprzód nowy wniosek posła Abrahamowicza, dotyczący ograniczenia noszenia strzelb myśliwskich w polu. Sprawozdanie Wydziału kraj. co do uregulowania obowiązków do zakładania i utrzymywania cmentarzy odesłano do komisyi administracyjnej. Załatwiono następnie kilka mniejszej wagi petycyj gminnych co do zmian terytoryalnych względnie wyłączeń z obrębu dotychczasowego. W końcu sekretarz Siengalewicz odczytał interpelacyę posła Lenińskiego zapytującą p. Namiestnika „czy wiadomo Rządowi, że w sprawach karnych o pobicie wystawiane bywają *visa et reperta* przez prywatnych lekarzy z materyalną stratą dla pobitych?

Dziewiąte posiedzenie.

Lwów, 12 grudnia.

Liczba petycyj odczytywanych i przekazywanych właściwym komisyom doszła już dzisiaj do liczby 526. Takiej obfitości pozazdrościćby nam mogły wszystkie sejmy i parlamenty na świecie. Świadczą one wymownie o stanie kraju ale i nałogu petycyonowania. Wydział krajowy a z nim komisye suszą sobie dzisiaj głowę nad kwestyą zaspokojenia deficytu bez zbytniego obciążenia podatkujących, a taki p. ojciec wnosi petycyę, by mu dać fundusz na naukę fortepianu dla córki. To bardzo charakterystyczne...

Izba załatwiając sprawy na porządku dziennym będące uchwaliła po przekazaniu 7 sprawozdań Wydziału krajowego właściwym komisyom, wybrać osobną komisyę z siedmiu członków dla uregulowania prawa rybołowstwa. Również dla sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie wykonywania statutu organizacyjnego kolei państwowych tudzież zastosowania taryf na tychże kolejach w odniesieniu do potrzeb krajowych uchwalono wybrać osobną komisyę kolejową z 7 członków. Izba uznała w dalszym ciągu za ważny wybór posła Jana Gnoińskiego z większych posiadłości okręgu b. obwodu Czortkowskiego.

Następnie poseł Męciński i inni złożyli do laski marszałkowskiej nagły wniosek w sprawie dostawy zboża dla armii. Wniosek ten motywowany obszerniej kończy się rezolucyą, wzywającą Rząd: 1) Ażeby za pomocą kompetentnych organów sprawdził, czy żyto, w którem znajduje się sporysz choćby tylko w ilości 0·0214% jest zdrowiu ludzkiemu szkodliwe, a zarazem, żeby spowodował orzeczenie, jaka maksymalna ilość sporyszu może znajdować się w życie, które spożywać można bez niebezpieczeństwa dla zdrowia ludzkiego. 2) Aby zbadał przyczyny, dla których owies galicyjski wykluczony został przez c. k. państwowe ministeryum wojny od dostawy dla potrzeb c. k. armii konsystującej w Galicyi i zastąpiony ma być nadal owsem rumuńskim? 3) Ażeby przy zatwierdzaniu ofert liwerantów c. k. Rząd kładł za warunek dostawę zboża z produkcyi krajowej; — w tym celu zażądał, iżby dostawca był obowiązany wykazać się przy oddaniu certyfikatem pochodzenia (Ursprungs-Certificat) dostarczonego produktu. 4) Ażeby oferty mogły być podawane i na mniejsze ilości począwszy od 100 centn. metrycznych, aby przy zatwierdzeniu takowych przy równych warunkach uwzględniani byli producenci.

Po uznaniu nagłości powyższego wniosku poseł Męciński, uzasadniając go powołuje się na odpowiedź komendy I korpusu armii, do krakowskiej Izby handlowej wystósowaną, która zaznacza, że żyto galicyjskie zawiera sporysz. Skutkiem tego wykluczono zboże galicyjskie od dostawy dla wojska. Orzeczenie lekarza wojskowego, na podstawie którego nastąpiło wykluczenie, jest niedostateczne, zawiera bowiem twierdzenie, że zawartość 0·0214% sporyszu może być szkodliwą, podczas gdy Intendantura tutejsza oświadczyła, że przyjmuje zboże mimo zawartości $^3/_4$% sporyszu. Orzeczenie krakowskie szkodzi w wysokim stopniu naszemu handlowi zbożowemu, utrudnia bowiem jego sprzedaż na targach. Tymczasem ludzie fachowi orzekli, że przy tak małej ilości sporyszu o szkodliwości tegoż ani mowy być nie może. Mowca przytacza następnie fakta autentyczne, stwierdzające, że dostawy zboża dla Galicyi załatwiają już wprost z Rumunii, a nadto, że jeneralny ten dostawca szczególną cieszy się opieką Ministeryum wojny, które dozwala mu nawet pożyczać zboże z magazynów, operować niem i robić interesa. Mowca przytacza cały szereg nadużyć przy dostawach zboża dla wojska i wyraża przekonanie, że gdyby żądania przez niego przytoczone były uwzględnione, armia pierwsza przyjęłaby je z otwartemi rękoma. Pod względem formalnym prosi o odesłanie do komisyi kultury krajowej, by na najbliższem posiedzeniu przedłożyła sprawozdanie. *(Huczne oklaski).* — Wniosek przyjęto jednomyślnie.

P. Merunowicz uczynił następnie jeszcze wniosek w sprawie zaprowadzenia Sądów pokoju, zaś poseł ks. Sawa wniosek w sprawie powstrzymywania przez urzędy podatkowe wypłaty dodatków gminnych, których według starej praktyki używano na pokrycie zaległości podatków państwowych albo prestacyj szkolnych. Wreszcie ks. Siczyński wniósł interpelacyę do komisarza rządowego w sprawie nieprawnego zamykania czytelń ludowych.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Korespondencya „Głosu Politycznego".

Budapeszt 8 grudnia.

(+) Parlament węgierski zajął się obecnie ważną sprawą przedstawienia czasu trwania mandatu wyborczego. Wiadomo, jak zacięte walki staczają się we Węgrzech w czasie wyborów do Sejmu, ile tam, nie już słów i atramentu, ale krwi wytacza się i rozlewa, by okupić mandat dla kandydata lub przynajmniej utrudnić jego zdobycie przeciwnikowi politycznemu i wykazać liczebnie swoją potęgę. Walka ta, co trzy lata powtarzająca się, nadwerężała bądź co bądź, jeśli nie wyczerpywała, siłę organiczną narodu, roznamiętniała go, dzieliła kraj na nieprzejednane obozy przeciwników i oddziaływała ujemnie na wydatność pracy poselskiej, ile że posłowie wybrani, nie będąc jeszcze w możności rozpocząć na dobre pracę około zrealizowania swoich programów zniewoleni byli ustępować innym z kończącą się kadencyą nie zdoławszy swoich wyborców na wstępie zadowolnić. Ta okoliczność i inne względy polityczno-rządowego znaczenia wywołały w sferach kierujących dzisiejszemi losami Węgier myśl przedłużenia kadencyj sejmowych czyli czasu trwania mandatów poselskich. Niektórzy wnosili, by liczbę lat rozszerzyć do sześciu, stanęło wszakże na tem, by mandat poselski trwał pięć lat i projekt wypracowany w tym kierunku dostał się wczoraj przed forum Izby deputowanych.

Sądząc po liczbie mowców, zapisanych do głosu, wnosić można, że dyskusya generalna nad przedstawionym projektem potrwa jeszcze przez kilka posiedzeń. Pomimo że wczoraj już bardzo wielu doskonałych mowców przemawiało *pro* i *contra*, stwierdzić jednak można, że dyskusya nie osiągnęła bynajmniej tej wysokości, jakiej wobec tak ważnej kwestyi rewizyi konstytucyi słusznie oczekiwać należało. Powodu takiego traktowania rzeczy upatrywać należy w tej okoliczności, że mówcy opozycyi zaraz w początku dyskusyi weszli na pole osobistych wycieczek, co w następstwie sprawiło, że także mowcy większości nie mogli się zupełnie uwolnić od tego rodzaju walki a czynili to tem bardziej, ile że opozycya nie przytoczyła ani jednego trafnego motywu przeciw pięcioletniemu trwaniu mandatu. Główny moment posiedzenia stanowiło wystąpienie prezydenta ministrów Tiszy, którego przemówienie zawierało w pierwszej części ostrą polemikę przeciw sposobowi walki opozycyi, w drugiej zaś części zajmowało się odparciem zarzutów przeciw projektowi reformy podniesionych. Przy końcu swej mowy, przerywanej oklaskami, oświadczył p. Tisza, że ewentualnie sam uczyni wniosek wyboru komisyi w celu rewizyi regulaminu Izbowego. Wielkie powo-

---

Dziewczę nie wiedziało, jak strasznym nabytkiem obdarzył ją złośliwy chłopak. Czuła tylko, że odtąd rodzice, którzy nigdy nie troszczyli się o nią zbyt wiele, byli dla niej jeszcze bardziej obojętnymi. Jednakże żadna skarga nie uleciała z jej usteczek; wszak przywykła do tego!

Jedno tylko ją martwiło. Niegdyś brali ją co niedzieli do kościoła; od czasu pamiętnej bójki z Jankiem rodzice nie zrobili jej już nigdy nawet tej przyjemności.

Do kościoła chodził z nimi tylko Janek. A ona tak lubiła Boży przybytek!

Długo musiała staczać walkę z swą pokorą, zanim zdobyła się na tyle odwagi, że powiedziała swej macosze:

— Mamo, weź mnie kiedy z sobą na sumę.

— Ciebie, na sumę? — szyderczo spytała nielitościwa kobieta.

— Przecież dawniej czyniłaś to.

— Tak, ale ty wtedy nie miałaś garbu!

Marynia pobladła; cios zadany temi słowami był dla niej jeszcze dotkliwszy, niż uderzenie brata.

Kiedy wszyscy wybrali się do kościoła, ją samą pod kluczem zostawiwszy w domu, Marynia poszła do saloniku, wdrapała się na stół i spojrzała w zwierciadło.

Teraz przekonała się, że słowa macochy były prawdziwe: garb miała, szkaradny garb.

Napróżno tłumaczyła sobie, że temu nie winna. Nietylko rozpacz nią owładła, lecz także uczucie wstydu. Wstydziła się sama siebie, wstydziła się, że była garbata.

* * *

Poco opisywać życie ciche, jałowe; życie istoty skazanej na to, aby wiecznie cierpieć, chociaż bez własnej winy.

Błogosławieni cisi... ale nie w tem życiu.

Marynia była bardzo nieszczęśliwa. Znęcano się nad nią w domu, a gdy czasami wyszła, ludzie stawali i mierzyli ją wzrokiem, w którym często litość, ale częściej przebijało się szyderstwo.

Nie miała nawet tej pociechy, aby mogła innym czynić dobrze; musiała zamknąć się w sobie, żyć jedynie dla siebie i to właśnie bolało ją najbardziej.

Ojciec Maryni, człowiek dobrego serca, ale słabego charakteru, dopóki żył, starał się od czasu do czasu przynajmniej udaną czułością przynieść nieszczęsnej córce pociechę. Ale umarł i leżał już teraz obok swej pierwszej żony.

Marynia często odwiedzała groby swych rodziców; była to dla niej największa, bo jedyna pociecha. Szczególniej wspomnienie matki, której nie znała, a którą przy pomocy serca i wyobraźni widziała jak żywą, krzepiło ją zawsze, nawet w najczarniejszych życia chwilach.

* * *

Była znowu jesień...

Na cmentarzu cicho i głucho. Ale tę ciszę przerywa nagle skrzypnięcie furtki. Ścieżyną wysypaną żwirem wchodzi malutka postać.

Twarzyczka jej dzisiaj bledsza, niż zwykle. Jeszcze rano przebiegał dreszcz po wątłem ciele biednej dziewczyny, a potem jakgdyby żyłami ogień się toczył, opanowała ją gorączka. Nie mówiła o tem nikomu; bo zresztą na co? I tak już nieraz słyszała, że się „zbyt pieści"...

Klęknąwszy przy drogich mogiłach rozpoczyna zwykłą modlitwę. Znów przejmuje ją uczucie, jakgdyby składała się z samych płomieni, ale zatopiona w modlitwie nie zdaje sobie z tego sprawy.

Nagle... Czy to ułuda... Nie! Widzi przecie na własne oczy, jak się otwiera mogiła

dzenie miała również mowa Daranyi'ego, który przez wykrzykniki opozycyi prowokowany, zadał jej kilka dotkliwych ciosów. Daranyi, ze zwykłą sobie otwartością wystąpił w interesie klas średnich, które same ponoszą ciężar kosztów wyborczych konstytucyjnych.

Zapisanych do głosu jest jeszcze 19 mowców, z tych należy 15 do opozycyi. Dyskusya generalna potrwa prawdopodobnie jeszcze do końca bieżącego tygodnia. Tu też Izba deputowanych prawdopodobnie oprócz tej ustawy nie załatwi już żadnych innych spraw przed feryami świątecznemi za wyjątkiem ustawy o poborze rekruta na rok 1886. Obrady po Nowym roku rozpoczną się zapewne dyskusyą budżetową.

Drezno 10 grudnia.

(α) W numerze 32 „Głosu" czytam, że Wydział krajowy proponuje zaoszczędzenie znaczne z sumy 416,424 złr. na potrzeby szkół przez Radę szkolną wymaganej. — Patrząc ile Sasi, kraik przestrzenią zaledwo, a nawet mniej jak piątą część, ludnością niżej połowy Galicyi stanowiący, rocznie na szkoły ludowe przeznacza, prawdziwie zaboleć polskiemu sercu konieczna.

Powiecie mi, Niemcy bogaci, my ubodzy, ale dlaczego Niemcy bogaci? Nad tem wartoby się zastanowić. O ile widzę, opowiem wam ich bogactwa źródło. Oto oni oszczędniejsi od nas, a do tego umieją więcej. Bogactwo Niemców w przemyśle, a przemysł bez ukształcenia niepodobny. Obcym, nam głównie, płacą oni za chleb, którego im czasami brakuje, ale my płacimy im za ich rozum, za ich fachowe wykształcenie. Niemiec kukłę przędzy od nas za parę groszy dostanie, a w wyrobie za nią stokrotnie, tysiąckrotnie wydatek swój od nas odbierze. Winą niezaradność nasza, a niezaradności powodem, brak ogólnego wykształcenia.

Oszczędzać, to nie powiem zaleta, to powinność, to święty obowiązek, a w naszem wyjątkowem położeniu obowiązek najświętszy. Ale okrawać coś z funduszu na ukształcenie ludu, to tak samo jak skąpić ziarna na posiew. Oświata ludu, to posiew na przyszłość całą, to podstawa nadziei lepszych chwil, to powinność święta, której zaniedbaniu bodaj czy nie wszystkie nieszczęścia nasze przypisać trzeba.

Nie jestem ja bynajmniej za wykształceniem niemieckiem, bo znam jego wady. Nauka tu albo pedantyczna, a u ludu powierzchowna, daje mędrkującego biedaka, który cokolwiek nauki liznąwszy, ma się za mędrca i kulturträgerskiego apostoła, a wygadawszy się do syta jarzmem potrzeby gnieciony, niezadowolony ze świata, a o swej wartości zarozumiały, siada do pracy i takową i nie przyznam, że sumiennie, lecz gładko prędko wykonać się stara, albo też daje metafizykującego uczonego, który ciemno rozprawia o rzeczach, jakich rozum ludzki pojąć ani rozwiązać nie zdoła; w rzeczywistości rozprawia o niczem, jak tego dowodem masy na doktorski stopień drukowanych rozpraw, w których oprócz suchej, zimnej erudycyi, zapamiętałej krytyki lub niezrozumiałego żargonu, innego nie wiele znajdziesz. Nową, zdrową myśl rzadko napotkasz i śmiało powiem, że z dziesięciu doktorskich rozpraw zaledwo jedna papieru i druku warta. Jeśli kto wątpi, niech się zgłosi, a poślę mu nawet kopę rozpraw podobnych i to franko, jedynie pod warunkiem, by się zobowiązał wszystkie, przynajmniej jednę codzień przeczytać. Wreszcei obecna metoda wytworzyła w Niemczech całą armię proletaryatu jurystów bez zajęcia, filologów bez uczni, techników lub artystów bez chleba, a razem wziąwszy, żądnych dostatku i niezadowolonych ze swego stanu socyalnych demokratów.

Nam nie takich szkół, nie takiej wiedzy potrzeba, ale szukając stosownej dla nas metody, gnuśnieć się nie godzi, a wszelką siłą z zakorzenionego nieuctwa lud wydobywać należy.

Zaprowadzeniem cła na zboże nietylko nam Niemcy zaszkodzili, bo nam za zboże, które ich życie utrzymywało, płacili największą część zbytkownym towarem; dziś nie kupujemy, bo nie mamy czem płacić, a a Niemcy biedują, bo na wyrób nie mają kupca. W Voigtlandzie Saskim zaledwie $^1/_6$ warsztatów pracuje, reszta waguje, wszędzie toż samo — lud bez roboty.

Dziś marzą o cle na wełnę — i na ten desser się przygotujmy. Opozycya *coûte qui coûte* czasem wpada w śmieszność. Onegdaj w tutejszym sejmie przy traktowaniu budżetu, Bebel wniósł odrzucenie niewielkiej sumy na kapitułę orderów, uważając podobne odznaczenia za rzecz bezpotrzebną, a drugi liberał poprawił go, żądając pozostawienia i rozmnożenia orderów, lecz wysokie tychże opodatkowanie.

Berlin 9 grudnia.

(δ) Pisząc tak często do was, kto wie, czy nie będę zmuszonym się żalić na brak zajmującego was przedmiotu, bo pisać ztąd o kłótniach konserwatyzmu z liberalizmem, to powtarzać rzeczy należące niejako do porządku dziennego; rzeczy, które przez ciągłe powtarzanie już i tu na miejscu spowszedniały. Postaram się jednakże znotować niektóre z żywotniejszych objawów.

Bismarkowskie, sekundowane przez konserwatywne, organa występują z całą siłą przeciwko Stoekerowi — i pragną go usunąć z politycznej widowni. To wywołuje odpór nietylko adeptów stoekerowskiej chrześciańsko-socyalnej idei, lecz nawet liberalna prasa w obronie Stoekera, choćby dla opozycyi jedynie, się odzywa.

Sprawa Stoekera, którego cele nieulegają naganie, a który jedynie w środkach i zapale walki przeszedł czasami granicę umiarkowania, a raczej, którego adepci, jakto zwykle bywa, poszli dalej niż przywódca pragnął, nas obchodzić musi jako kwestya żywotna, boć i u nas niejeden z synów Izraela nadmierną zysków i procentów praktyką do ruiny i narzekania dał powód — ale kwestya antisemicka tu zaostrzyła się nie tyle wyzyskiwaniem materyalnem, jak tem, że mnóstwo posad sędziowskich, mnóstwo katedr zajmują synowie Izraela. Jest to powód do niechęci taki sam, jaki wywołał w Moskwie nienawiść dla Niemców, gdy widzieli Moskale, że wszystkie wyższe miejsca u dworu, w armii, urzędach, uniwersytetach zapełniali ludzie nie swoi, lecz niemieccy przybysze.

Walka zatem przeciwko semityzmowi w Niemczech, to walka o przewodnictwo, o pierwszeństwo, które zdolnościami, talentem, zręcznością, Izraelici Niemcom wydzierają.

Ale wróćmy do Stoekera — on zasadom swoim wierny i o czystości swych intencyj przekonany, nie daje się jak chorągiewka obracać podmuchem kanclerzowi oddanej prasy, a często ostrem słowem prawdy obraża tych, których głos w tej lub owej kwestyi, w tej lub owej dobie, na coś kanclerzowi przydać się może. *Inde ira.* Konserwatyści może napaściami swymi znużą Stoekera o tyle, że przywódctwa się wyrzeknie, ale na tem bynajmniej nie zyskają, boć jeżeli Stoeker nie łączy się z nimi, oddaje wszakże publicznej sprawie ogromną przysługę, bo osobą swą i utworzeniem partyi chrześciańsko socyalnej, masę indywiduów socyalno-demokratycznej idei oderwał — a ta ze zgaśnięciem stoekerowskiego programu niezawodnie nie do falangi konserwatystów, lecz do obozu malkontentów przejdzie.

Wiecie, że Sejm bawarski jednogłośnie zganił zawarty z Moskwą traktat wydawania politycznych przestępców. — Prasa oficyalna pruska surowo krytykuje znalezienie się Sejmu, staje w obronie ministra, stara się rozszerzalność i doniosłość traktatu ograniczyć. Naturalnie, że Prusy pragnąc, by całe Niemcy wstąpiły w ich ślady, bronić muszą bawarskiego ministra, lecz oprócz prasy urzędowej nie znajdują nigdzie poparcia, a co więcej nawet z konserwatywnego obozu odzywają się głosy nagany, lecz głosy te, to głosy egoizmu. Póki za politycznych przestępców Moskali i Polaków uważano, milczała konserwatywna prasa, dziś występuje dlatego, bo obawia się, by surowości prawa nie podlegli wychodźcy z prowincyj nadbałtyckich, których opór przeciwko zmoskwiczeniu, z powodów narodowych i religijnych chwaląc, obawia się, by Moskwa nie chciała ich ścigać jako politycznych przestępców.

Dziś zatem, gdy o niemiecką skórę chodzi, nietylko traktat potępiają, ale niezwykle surowymi słowy krytykują.

Jak tu głoszą, propozycye Moskwy, mimo popierania przez Prusy, w Karlsruhe i Stutgardzie napotkały na opozycyą.

Bawimy się tutaj teatrzykiem dla ludu, inaczej rzekłszy, rezonowaniami o długości dnia roboczego, o najniższej płacy robotnika, o spoczynku niedzielnym, ograniczeniu roboty kobiet i dzieci w fabrykach, o pensyach dla starców i inwalidów roboczej klasy i wielu innych równie pięknie brzmiących, humanitarnych projektach.

Prawda, wszystko to piękne, chwalebne, mamy już masę ubezpieczeń dla robotników, ale, jak zwykle, zaczęto od końca — boć trzeba było pierwej opieką robotnika od nadużycia jego sił, od z opieszałości lub sknerstwa pracodawcy wynikających wypadków osłonić. To zmniejszyłoby ilość nieszczęść, które łagodzące kasy ubezpieczeń mają.

Prawo nie tylko karać, lecz powinno przemyślać środki zapobiegania występkom i tu w miejsce pomocy dla unieszczęśliwionych, wypadało wprzódy myśleć o zapobieżeniu wypadkom. Dziś niby to na tę drogę wchodzimy — tak jest wchodzimy na drogę gadaniny metafizycznej, próżnej a w ogóle nieprowadzącej do żadnego wyniku. O święceniu niedzieli nabazgrano tyle, zażądano zdania od tylu osób, korporacyi, stowarzyszeń, zebrano tyle materyałów, że lat potrzeba, by to wszystko przeczytać, a cóż dopiero przedebatować i z całej tej wodnistej masy, nie powiem logiczną, lecz możliwą, a niezawodnie dwuznaczną treść wycisnąć.

Ludzkość żyje — czas bieży, ale końca niema. Dobrze zabawić nieukontentowany ludek śpiewką, że się o tem myśli, że się o tem gada, niemieckim obyczajem metafizyczne traktata pisze — a ty ludu ciesz się nadzieją. Wszystko przyjdzie na czasie, jeśli nie po czasie.

Są na świecie wytrwali ludzie, którzy nie zważając na przeciwności i niepowodzenia na nowo tąż samą obierają drogę, ale przysłowie mówi „do trzech razy sztuka". Dla Niemców trzy za mało. Sądziłem że tajemniczo sakramentalna liczba 7 dla nich stanowi granicę, ale gdzie tam, a jako dowód powiem, że fiskus pruski w wytoczonych przeciwko posłom partyi socyalno-demokratycznej procesach, o zwrot nie z jego kieszeni, lecz ze składek otrzymanych summ, (jako

---

jej matki. Blada postać z przymkniętemi oczyma z rozpuszczonemi włosami wyciąga ku niej ramiona.

— Matko! — woła Marynia, pod wpływem dziwnie rozkosznego wrażenia.

Blada postać obejmuje ją i tuli do siebie, a dziewczynie po raz pierwszy łzy radości tryskają z oczu nawykłych jedynie do łez smutku.

— Chodź ze mną, — powiada cień matki po chwili, unosząc się do góry.

— O tak, z tobą, z tobą moja matko.

Lecz zasmucona dodaje zaraz:

— Ja nie umiem latać, a ty do nieba uchodzisz.

Cień uśmiecha się dobrotliwie:

— Moje dziecię — powiada — Bóg cię już przysposobił od dawna do tej wędrówki. Czy wiesz co twój garb w sobie mieści?

— Co mieści? Skarbnicę mej niedoli, moich łez ustawicznych i cierpień.

— Nie dziecię, w nim kryją się skrzydła aniola.

Tak mówiąc dotyka garbu i oto dwoje śnieżnych wychodzi zeń skrzydeł i jak ptaszę Marynia ulatuje z matką coraz wyżej...

Nie, nie Marynia, jeno duch jej.

Oschłe badyle winogradu zdziwiły się ujrzawszy nazajutrz przez szybę światło w dzień gorejące. Światło to padało na katafalk i opromieniało zwłoki małej dziewczyny z anielskim na twarzy uśmiechem...

Fantasta.

pomoc do utrzymania w Berlinie), w siedmiu sądach otrzymał odmowne wyroki, żaden sąd nie przyznał mu słuszności, to jednak wytrwałości fiskusa nie złamało, nowe zarządza procesa, od dekretów apeluje. Wytrwałość do zazdrości.

Filipopol 5 grudnia.

(J. M.) Podczas gdy w obozach toczą się rokowania pokojowe, do Filipopola przybyli tymczasem dwaj urzędnicy tureccy, effendowie: Lebib i Gabdana. Wysłał ich tu na zwiady główny komisarz sułtański Dżewdet pasza, zatrzymawszy się sam w Adryanopolu.

Misyą ich jest zbadanie usposobień zbuntowanej prowincyi i porozumienie się z władzami tutejszemi, co do przyjęcia komisarza sułtańskiego i europejskiej komisyi, mającej tu jakoby zjechać dla urządzenia kraju. Opierają się oni nietylko na wyroku konferencyi, ale i na deklaracyi ks. Aleksandra przesłanej sułtanowi, że może spokojnie zająć w swe posiadanie Rumelią. Już 30 listopada przysłał książe oficyalne zlecenie do prefektów tutejszych, aby przyjęto i słuchano mającą przybyć komisyą europejską i urzędników sultana, jednocześnie jednak wysłano sekretne zlecenie, by naród cały zaprotestował i bierny opór stawił.

Wojsko, w którem zarządzono agitacyę, wysłało w swojem imieniu majora, dziś już pułkownika Mikołajewa, z oświadczeniem do księcia, że każdy żołnierz do ostatniej kropli krwi bronić będzie unii, a całe wojsko błaga go, by się nie zgodził na przywrócenie *status quo ante*.

Effendowie przepuszczeni przez granicę przybyli tu w nocy dnia 2 grudnia i stanęli w hotelu petersburskim, gdzie ich powitało około pięćdziesięciu Turków z muftym na czele. Wtem zjawia się silny patrol wojskowy, każe Turkom rozejść się do domów i sam zajmuje posterunek u bramy hotelu — ma się rozumieć — dla bezpieczeństwa przybyłych effendich.

W mieście silna lecz cicha agitacya, prowodyrowie tutejsi zbiegli się o północy na naradę do metropolity Gerwazego, a tam uradzono: 1-mo ignorować zupełnie przybyłych tureckich urzędników, nikogo do nich nie posyłać i przeszkodzić sekretnie, by ich Turcy, Grecy, Ormianie nie odwiedzali; 2-do wyprawić do cara depeszę błagając o okupacyę i obronę przeciw Turkom. Trzeba wiedzieć, że i metropolita jest stronnikiem Rosyi.

Tejże nocy w mieście w kilku miejscach podobneż odbyły się zebrania i narady.

Nazajutrz dnia 3 grudnia Lebib i Gabdan czekają do godziny 3 popołudniu, lecz nikt się do nich nie zjawia Robią więc wizyty konsulom. Konsulowie ich rewizytują i tak dzień mija. W nocy z 3 na 4, znów zebranie u metropolity Gerwazego, tym razem zaproszono już i konsula moskiewskiego Igielstroma. Przed tym ostatnim, rozwodzą żale Bułgarzy, że Rosya ich opuszcza, a oni „kości swe złożą w obronie unii" etc. etc. Wierny taktyce rosyjskiej, schlebiania ciemnym masom i opierania się przedewszystkiem na nich, odpowiedział konsul: „Kości wasze będą całe, bo wy pouciekacie, ale kości chłopskie ucierpią. Zapóźno udajecie się do Rosyi, po tanowienie konferencyi wykonanem być musi. Rosya bowiem zgodziła się na nie, a mylicie się i wielkiego zawodu doznacie, myśląc, że Rosya powzięte raz postanowienie zmieni".

Ci, którzy mają stosunki w otoczeniu księcia, inaczej jednak myślą i pełni są otuchy; ci zaś, dla których car jest „bogiem", a Rosya jedyną opiekuńczą potęgą, tracą głowy nie wiedząc o kogo i o co mają się dziś oprzeć.

Dnia 2 i 3 b. m. w większych miasteczkach Rumelii, odbywały się meetingi ludowe, na których postanowiono opór okupacyi tureckiej i wysłano do konsulów, rezydujących w Filipopolu, wyraz życzeń narodu z prośbą, by konsulowie wstawili się do swych rządów, by powstrzymały Portę od okupacyi. Załączam biuletyn z 22 listopada (4 grudnia), w którym zamieszczono tę protestacyę jednę z Hermanli, drugą z St. Zagora, trzecią z Chaskowa, wszystkie datowane 21 listopada to jest 3 grudnia.

Listy ze Lwowa.

XI (dokończenie) XII.

[Miesiąc narodowy. — Upadek obchodów mickiewiczowskich. — Znaczenie akademickiego życia. — Praca i inne żywioły. — Maszyna-człowiek. — Społeczeństwo w roli Twardowskiego. — Słodkie oczy i ostre zęby. — Nerwowe pióro. — Z piekła do teatru. — *Żelazowski* jako Montjoye. — Opera, Skalscy, fiasca naszych dramaturgów, Millöcker górą. — Sejm i Ossolineum. — Deklamacye i czyny. — Brak ekonomicznego rozsądku. — *Discordia perpetua.* — Nowa drukarnia — nowy dziennik. — Pytanie bez odpowiedzi. — Z czarnych godzin społeczeństwa. — Przebudzenie się lwów. — Kryzys rolnicza, najświeższy jej wyraz].

Po za wznowieniem feuilletowskiej komedyi personal dramatyczny nie wysila się zbytecznie, naturalnie nie z własnej winy. Z operą jeszcze gorzej. Zebrano wprawdzie ensemble polskie, ale trudno je brać na seryo, osobliwie gdy bohaterskie partye Verdi'ego i Belliniego śpiewa Bandrowski, tenor w operetce doskonały, w operze niemożliwy. Pani *Arklowa* przywiózłszy rozum z zagranicy nie chce występować częściej jak raz na tydzień a sprowadzeni włoscy Francuzi, czy francuzcy Włosi (*Aironi-Lafont*), potrzebują chyba osobnych oper dla swoich miniaturowych głosików. Prawdziwie podziwiać, jeśli to podziwu godne, należy dyrekcyę, która tylokrotnie sparzona na „polecanych" słowikach sprowadza ich wedle tej samej metody, tą samą drogą i dopiero po niewczasie musi się na bohaterskie zdobywać czyny w rodzaju najnowszej akcyi z p. Lafont'em, któremu umówioną gażę zniżyła do połowy. Z tego powodu rozeszła się wieść, jakoby ową połowę drugą zamierzała dyrekcya rozdzielić między artystów swojskich, primo loco pp. Skalskich, którzy nie przyjąwszy również o 100 złr. zmniejszonej gaży miesięcznej od dwóch tygodni wzięli dymisyę. Niestety wieść się nie sprawdziła, z niemałym dla Lwowa smutkiem. Chociaż bowiem p. Skalska bezsprzecznie o wiele głos straciła, mimo to jednak cenną była przedstawicielką lirycznych partyj w operetce; a męża jej ubytek na dziś jest niepowetowany, gdyż w personalu lwowskim był on uosobieniem prawdziwej, naturalnej siły komicznej. Oboje należeli do ulubieńców tutejszej publiczności, więc odprawy ich dyrekcyi w żadnym razie pochwalić nie można, podobnie jak całej administracyi w naszym teatrze. Pływa ona ciągle w samych ostatecznościach.

Dziś się *en masse* angażuje, jutro *en masse* odprawia, by ratować budżet. Poszli Skalscy, poszła Bocskay, na ich miejsce przyszła Radwan-Trapszo, aktorka z większym od każdej z tamtych nazwiskiem, ale z połową ich talentu; odeszła Solecka i — odejść ma Nowakowska, jeśli się powiedzie debiut aspirantki dramatycznej z Królestwa we „Frou-Frou"!... Ostatniej kombinacyi chcemy nie wierzyć. Usunięcie p. Nowakowskiej byłoby usunięciem z repertoaru dramatu i komedyi francuskiej, dałoby się teatrowi w przykre znaki. Ma zaś on ich i tak dosyć. Sztuki upadają a przygotowywane nowości, Bogiem a prawdą, nie rokują wielkich sukcesów. „Lis w kurniku" i „Karyerowicz", jeśli się nie mamy bawić w komplimenta, role swoje skończyli po kilku słabych próbach. „Doktora Faustynę" prawdopodobnie spotka to samo; a Jareckiego „Jadwiga"?... Wielu w nią już teraz nie wierzy, ale może to — „pessymiści"! Wiecznie melancholijne te duchy korzą się tylko przed „Gasparonem". Rozbójnik to nielada. Po naszych kieszeniach plądruje jak po swoich. Dawno już żadna muzyczka tak nie chwyciła za serca Lwowian, jak ten utwór Millöckera. Tyle też pełnego teatru, co ich ta chwilowo „złota żyłka" ściągnie.

Coś w rodzaju „złotej żyłki" przydałoby się widocznie i Zakładowi Ossolińskich, bo wśród petycyj Sejmowi przedłożonych czytamy i ztamtąd prośbę. Chodzi o zasiłek na otworzenie czytelni w godzinach popołudniowych. Jeśli Zakład faktycznie nie jest w stanie odnośnych kosztów z własnych ponieść funduszów, gorąco pragnąć należy, by w tym wypadku fundusz krajowy przyszedł mu z pomocą. Wewnętrzny system Zakładu nie od dzisiaj jest przedmiotem różnych głosów, protestów i pretensyj publicznych. Przed laty kilku nawet w dość drastycznej objawiono je formie. Forma może była niestósowna, ale żądanie całkiem uzasadnione. Wedle dotychczasowej praktyki, z czytelni korzystać wolno tylko do godziny 1-szej. Jeśli odtrącimy dnie, w których biblioteka z różnych powodów bywa zamkniętą, a takich dni jest mnóstwo, jeśli zważymy, że cała młodzież właśnie w godzinach przedpołudniowych na uniwersytecie, inni w biurach są zajęci; że umysł nauką i pracą zmęczony, nie zdolny jest do produktywnych dalszych na prędce studyów, nie trudno będzie zrozumieć doniosłość owej petycyi. Wszędzie za granicą w godzinach wieczornych biblioteki — czytelnie są najliczniej uczęszczane i odpowiednio urządzone. Czas już wielki pójść w godne ich ślady. Wszak nie ma proporcyi między ewentualnemi kosztami a moralną pracującego umysłowo świata korzyścią.

Lecz wszystkie tego rodzaju rachunki należą do zmysłu ekonomicznego, a nam jakoś zawsze jeszcze trudno dać sobie z nim rady. Pomijam już kwestye zawilsze i ich kombinacye z gospodarstwa społecznego, w ścisłem tego słowa pojęciu, bo najpopularniejsze zasady, najzwyklejsze życiowe prawdy, w praktyce naszej są konsekwentnie ignorowane. Lubimy patetycznie wielbić swoich geniuszów, deklamować ich dzieła ale cóż z tego. Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy — wołał Adam. Biedny wieszcz — jakiemże echem dla hasła tego są nasze czyny? Wieczne rozterki, wieczna decentralizacya sił i tak słabych, formalnie praca systematyczna nad uszczuplaniem wspólnych zasobów i gonitwa na ślepo a w pojedynkę niby do jednego celu, w istocie do różnych. Przeważnej ilości naszych przedsięwzięć brak jasno określonego programu, podstaw bytu silnie ustalonych; gnuśniejemy w bezczynności, lub rzucamy się do rzeczy zbyt pohopnie, nie obliczywszy się z przyszłością, która dla marnotrawców i lekkomyślnych nie ma miłosierdzia. Takie tło dają wiadomości o mającej tu powstać właśnie nowej drukarni i nowym dzienniku. Poco jedno i drugie — doprawdy trudno odpowiedzieć. Teorya ekonomii pewne instytucye i żywioły pochwala tylko o tyle, ile takowe dla społeczeństwa są *prawdziwie potrzebne.* Nasze miasto i kraj w dzisiejszej swej sytuacyi wobec wszelkich nowych przedsiębiorstw również tego stanowiska trzymać się musi. A w takim razie i owa drukarnia i ów dziennik przedstawią się dość dziwnie. Pisano gdzieś, że zadaniem pierwszej będzie ożywić ruch wydawniczy. Wydawać tu, dziś, w Galicyi? Co? i dla kogo? Czy zdobędziemy się może na lepsze pióra i lepsze dzieła niż w Warszawie? A zapytajmy tamtejszych wydawców, jaki mają u nas odbyt. Jak piękne, jak zajmujące ukazują się tam codzień niemal książki a ile ich i gdzie je widać u nas? Ot postarajmy się lepiej o spopularyzowanie już istniejących, zamiast wyrzucać niezdarnie drogi dziś grosz na stosy makulatur. Gdyby nie pewna stała klientela i to *wyłącznie* z samego Królestwa, najruchliwsze młode warszawskie firmy (Paprocki, Gruszecki) zaprzestałyby wszelkich czynności; na Galicyą bowiem i Poznańskie, od lat kilku nie liczą one już wcale. Drukarń mamy we Lwowie stosunkowo bardzo dużo a kilka obecnie wzorowo urządzonych, mimo to nie prosperujących zbyt świetnie; dla nowej nie widzimy racyi bytu, ani specyalnego zadania. Z potrzebą dziennika chyba jeszcze łatwiej się rozprawić. Te, co są, ledwie żyją jako geschäft a konają albo wycieńczają kieszeń właściciela, jeśli dla wyższego pracują celu, albo pewnych zasad. Jeden *Kuryer* z popularnem piętnem pisma brukowego zdołał się niepospolicie, jak na lwowskie stosunki rozszerzyć. Zamiast wyzyskać wyjątkowe powodzenie i choć jednemu orga-

nowi zdobyć egzystencyą całkiem samoistną, rozprzęga się redakcya i dzieli swe siły na dwa „Kuryerki“. Obok „lwowskiego“ ma więc powstać „codzienny“ pod kierunkiem Rewakowicza, a opieką mieszczaństwa. Jeśli wieści w tej sprawie obiegające się sprawdzą, skutki będą naturalne. Dawnego „Kuryera“ wkrótce djabli wezmą a nowy będzie się musiał znów przez jakiś czas dorabiać tego, co tamten po kilku latach nareszcie zdobył. Nie ma co mówić, akcya produktywna; no ale zato *heca* a ta coś warta, zwłaszcza w dzisiejszych, ciężkich czasach. Ach! ciężkie to te czasy, ciężkie nieznośnie. Porządnie one musiały nam dopiec, skoro nawet ziemiaństwo, najcięższa w kraju kawalerya, przecież z swych dworków wyruszyło gremialnie na naradę w stolicy, a zrzuciwszy z swych bark zszarzaną już szatę powolności i apatyi, poczęło ostrzyć zapleśniałe pióra do ataku na „przesilenie“.

Zabrakło więc w końcu cierpliwości? no to w nieszczęściu szczęście, to dobrze, to bardzo dobrze! Szkoda że ta energia prędzej się nie obudziła, lecz lepiej późno, jak nigdy, a czas już najwyższy, może ostatni. We wszystkich niemal dziennikach bez różnicy przekonań, barw, zasad, tendencyj, pojawiają się od kilku tygodni rozprawy z pełnemi podpisami wybitnych obywateli kraju; najpoważniejsze, najspokojniejsze umysły wynurzyły się w postaci artykułów siarczystych, niemal rozpaczliwych. Widać, że *im Staate Dänemark* coś już zanadto się popsuło. Wraz z innymi stwierdza to i najświeższa, bo dziś wyszła z pod prasy, broszura o „*Przesileniu rolniczem w naszym kraju*“. Rozpoczyna ją autor od krytycznej oceny wniesionych miesiąc temu przez Koło polskie w Radzie państwa rezolucyj, następnie polemizuje z przeciwnikami ich wnoszenia, wreszcie podaje własne niejako projekta na ratowanie kraju z fatalnej jego krizys. Wspomnianym rezolucyom przyznać należy, zdaniem autora, to głównie znaczenie, że wywołały w samym kraju polityczną i ekonomiczną dyskusyę, że postawiły sprawę obrony naszego bytu na czele spraw publicznych; co do aktualnej bowiem wartości trudno się jej w rezolucyach owych dopatrzyć, nie prowadzą one bezpośrednio do celu, jakim jest jak najszybsze wynalezienie dróg dla zbytu, którego brak zupełny obok chwiejnego stanu gospodarstw i małej tychże rentowności jest główną przyczyną przesilenia.

Cło zbożowe wedle rezolucyi ustanowione na naszych granicach nie przyczyni się do tego wcale, nie podniesie ceny produktów; a zatem chodzić winno o to, by płody zagraniczne u naszej granicy spotykały się z cłem równie wysokiem temu, które obarcza nasze płody u ich granicy (niemieckiej). Uważano owe rezolucye ze względu na zapowiedź podniesienia ceł w mowie tronowej za niestosowne, a za przedwczesne wobec oddalonej jeszcze chwili odnawiania ugody ekonomicznej z Węgrami. Otóż pierwsze odnosiło się niestety jedynie do ceł *przemysłowych* a nie zbożowych; co do drugiego zaś to właśnie kiedykolwiek indziej podnosić naszą sprawę byłoby zapóźno, gdyż niezbędnym warunkiem jej pomyślnego załatwienia jest dokładne rozpoznanie wzajemnych interesów i świadomość Węgrów, dzięki publicznemu traktowaniu spraw zawczasu, pod jakim względem i o ile liczyć mogą na nas w danym razie własnej potrzeby. Zresztą dalsza akcya celna Koła polskiego winna być nader umiejętnie i o ględnie prowadzoną z wyzyskaniem obudzonej reakcyi przeciw dążeniom protekcyjnym. Winniśmy ją wszelkiemi siłami popierać, a z drugiej strony chronić surową produkcyę i starać się o zastosowanie taryf dowozowych do potrzeb kraju.

Podnoszone tu względy polityki itd. to same illuzye, czcze teorye, obce żywotności organizmu, koniecznej dla narodu z pretensyą do przyszłości. Z umożliwieniem zbytu zniknęłaby dopiero jedna z przyczyn przesilenia. Jest ich jednak jeszcze wiele, nad któremi dysputować, na które obmyślać środki dziś już czasu nie ma. Kraj stoi nad krańcem przepaści. Sytuacya jest prawdziwie groźna, a obowiązkiem państwa zagrożony straszną klęską odłam swój ratować radykalnemi sposoby. A więc zniżeniem podatku gruntowego na lat 5 choć o 31%, rozłożeniem jego zaległości również na taki okres czasu i prolongatą egzekucyi na rok jeden. Inaczej to, co dziś jest proponowanem, jutro może się stać przymusowem, a nadto sprowadzić inne następstwa, następstwa straszne, a tradycyjne. Rozpisałem się o broszurze, bo jest ona jakby streszczeniem bieżącej chwili. O „przesileniu“, o tem właśnie i o tem wszystkiem, co jest na czasie, więcej chyba mówić nie mogę; wobec tego to niejedno, o czem mógłbym jeszcze wspomnieć, nie jest na czasie — więc list pieczętuję.

11 grudnia. *T. Z.*

HISTORYK ANGIELSKI
o wypadkach r. 1863.

Dzieło deputowanego Izby gmin p. Mac Carthy o *współczesnej historyi Anglii* (od r. 1837 do 1880) 4 tomy, doczekało się świeżo przekładu na język francuski, którego dokonał pan Leopold Goirand (Paris 1885).

Świadczy to wymownie o wartości dzieła, przedstawiającego nam obraz dziejów politycznych, kultury i literatury angielskiej w powyższym czasokresie, od panowania królowej Wiktoryi (1837).

Z dzieła tego podajemy krótki wyjątek, w którym autor rzuca pogląd i ocenia polityczne wypadki w r. 1863 w Polsce i Europie. Sądzimy, że gdy sąd ten znalazł swój wyraz w angielskim dziele, a równocześnie rozpowszechnia się we Francyi, nie od rzeczy będzie poznać go bliżej. Oto wyjątek z dzieła p. Mac Carthy:

„W tym samym czasie (1863) znalazł się nasz rząd zakłopotanym przez trudności poważniejszego rodzaju, aniżeli sprawy, z jakiemi przyszło mu się załatwiać w Afryce i w Japonii.

Powstanie ostatecznej doniosłości wybuchło w Polsce. Zostało wywołane środkami policyjnemi, zapożyczonemi z praktyki Strafforda a podjętemi przez władze rosyjskie. Rząd rosyjski wiedział bardzo dobrze, że powstanie przygotowuje się potajemnie w Polsce, a był zdecydowany uprzedzić i zgnieść w zarodzie ruch narodowy. Pobór popisowych pozwalał mu wcielić w szeregi armii wszystkich młodych ludzi posądzonych o współczucie dla powstania. Podobne postępowanie przyspieszyło wybuch powstania. Przez chwilę można było myśleć o jego powodzeniu. Młodzi ludzie, którzy mogli umknąć, schronili się do lasów, gdzie utworzyli oddziały zbrojne, które zatrudniały wiele wojska rosyjskiego.

Powstańcy rozpraszali i łączyli się z taką łatwością i szybkością, iż byli, jeżeli tak wolno powiedzieć, nieujętymi.

Granica austryacka była bliska; powstańcy przekraczali ją, aby się wymykać przed nieprzyjacielem; następnie powracali znów, aby rozpoczynać kroki zaczepne. Austrya nie była tyle nieprzyjazną ruchowi polskiemu ile Rosya i Prusy. Brała tylko ze wstrętem udział w rozszarpaniu Polski i wyciągnęła zeń tylko niewielką korzyść. Było ogólnem przekonaniem, że byle tylko inne mocarstwa zapragnęły przywrócić życie narodowi polskiemu, Austrya, co do siebie, nie stawiałaby żadnych przeszkód.

Powstańcy mieli więc pewne zaufanie w biernej postawie władz austryackich, a liczyli na szczere współczucie dość wielkiej liczby oficerów i żołnierzy. Usiłowali wyzyskać również na swą korzyść sąsiedztwo granicy pruskiej, lecz Prusy pozostające pod wpływem Rosyi, zawarły wstrętną ogólnie konwencyą, która pozwalała wojskom rosyjskim ścigać powstańców polskich aż na terytoryum pruskie.

Usłużność podobna rządu berlińskiego rozbudziła przeciw niemu w całej Europie zachodniej uczucie jednozgodnej niechęci, a przez niejaki czas podzielały Prusy wraz z Rosyą ogólne wstręty.

Z samego początku widziano dobrze, że Polacy pozostawieni własnym swym siłom, nie będą mogli, choćby nawet pod wpływem sprzyjających okoliczności, dotrzymać długo placu Rosyi. Wszędzie, gdzie tylko powstanie mogło być przypartem do muru, potężny przeciwnik jego stłumiał je łatwo.

Mimo to plany Polaków nie były tak nierozważne, jak się zdawało. Przeciwnie, mieli widoki pewnego powodzenia. Myślą ich, jaką podjęli, mniejsza o to, czy mniej lub więcej, myślą dobrze świadomą ich umysłom, było utrzymać powstanie wszelkiemi możliwemi środkami aż do chwili, w którejby wystąpiła interwencya wielkich mocarstw europejskich.

Powstanie to przedstawiało prawdziwy dramat, którego ustępy rozwijały się jak w teatrze według planu dojrzale rozważonego. Niechaj dalekiem będzie od nas wszelkie uczucie krytyki. Aktorami byli prawdziwi patryoci, których ożywiały pobudki najszlachetniejsze i najbezinteresowniejsze. Jedyna polityka przedstawiała się Polakom: Trwajmy, mówili, dość długo, aby spowodować Europę do interwencyi.

Jeżeli zapomnimy na chwilę znaczenie wypadków, które się rozwinęły następnie, winniśmy przyznać, że plan ich nie był pozbawionym pewnej zdrowej myśli. W pewnej chwili nawet widzieli już prawie nadzieję swą urzeczywistnioną. Cesarz Napoleon pragnął podać im rękę, a lord Russell podzielał to samo uczucie. Sprawa Polski była bardzo popularną w Irlandyi. Była naczelną namiętnością polityczną wielu ludzi, którzy czuli gotujący się w nich zapał ubiegłej młodości, czytając opis rycerskiej walki podtrzymywanej przez powstańców w lasach polskich. Rosya i Prusy były zarówno znienawidzone. Współczucie, jakie wywołali Polacy, nie było rzeczą jakiegobądź stronnictwa. Konserwatyści i radykaliści spotykali się wspólnie w uczuciu, że trzeba coś zrobić dla powstańców. Lord Ellenborough bronił ich sprawy w Izbie lordów z wymową pełną poezyi i namiętności. Na ławach opozycyi lord Shaftesbury oskarżał Rosyą za jej postępowanie. Katolik irlandzki i robotnik Londynu żywili te same współczucia dla wolności Polski.

Pomiędzy znakomitymi i energicznymi mężami, którzy przemawiali za nią w Anglii, znajdowali się pan Pope Hennessy, katolik i deputowany irlandzki w parlamencie i pan Edmund Beales, przewódzca stronnictwa radykalnego, które obejmowało naówczas Londyn swą potężną organizacyą.

Kwestya wniesiona przed parlament przez p. Hennessy została przyjętą z wielką sympatyą. Odbywały się liczne mityngi. Słyszano na nich mowców popularnych, ludzi zajmujących najwyższe stanowiska, potępiających Rosyą, sławiących sprawę polską. Czy to w tych zebraniach, czy w parlamencie nie domagano się wojny, lecz nalegano na Anglią, która była jednem z mocarstw podpisanych na traktacie wiedeńskim, aby się przyłączyła do innych mocarstw w celu uzyskania od Rosyi uznania praw zaręczonych Polsce pomienionym traktatem.

We Francyi sprawa polska wywołała największy entuzyazm. Wymowne pióro Montalemberta przemawiało za narodem w żałobie. Książę Napoleon wystąpił w senacie z uwagi godną i poruszającą mową, w której żądał sprawiedliwości a wykazywał konieczność interwencyi. Hrabia Walewski, syn Polki, przemawiał także na rzecz swego kraju.

Cesarz Napoleon poddał się łatwo urokowi tej sprawy. Był gotów do interwencyi, gdyby Anglia chciała się zdecydować do pójścia za nim. Lord Russell posunął się do tego, że posłał Rosyi do spółki z Francyą i Austryą notę dyplomatyczną. Poddawał rozwadze rządu rosyjskiego sześć punktów, które uważał za podstawę jakiegobądź projektu pacyfikacyi, to jest ogólną amnestyą, reprezentacyą wybraną, administracyą narodową osobną dla Królestwa Polskiego, zupełną swobodę sumienia, ze zniesieniem wszelkich ograniczeń nałożonych wyznaniu katolickiemu, uznanie języka polskiego jako urzędowego, zaprowadzenie regularnego systemu rekrutowania.

Była chwila ogólnego poruszenia, kiedy Anglia, Austrya i Francya zdawały się zdecydowane do wojny, gdyby Rosya wzbra-

niała się przyjąć ich przedstawienia. Nie było w Anglii żadnego stronnictwa zupełnie przeciwnego wojnie, z wyjątkiem szkoły radykalistów Manchesterskich, przeciwnej wytrwale jakiejbądź zbrojnej interwencyi w interesie jakiejbądź sprawy. Inni dodawali, że Polska zawiadywała źle swojemi sprawami, a że teraz jest mało widoków po temu, aby ją przywrócić. Różne te przeciwieństwa były przecież daleko mniej silne, aniżeli opozycya, jaka się objawiała w chwili wybuchu wojny krymskiej.

Kiedy się teraz przeniesiemy w przeszłość dla spokojnego ocenienia wypadków tej epoki i wydarzeń późniejszych, należy żałować, że owa interwencya nie przyszła do skutku.

Pomiędzy pretensyami Polski jest bardzo wiele takich, które zasługiwały na współczucie każdego liberalnego umysłu, mającego zaufanie do nieograniczonego rozwoju cywilizacyi.

Jeśli tu miejsce rozbierać historyczny problem, jaki przedstawia kwestya polska, byłoby rzeszą łatwą dowieść, że błędy dawnego systemu politycznego, które sprowadziły niegdyś upadek narodu, nie powinny być nigdy wyzyskiwane, skoro chodzi o ocenienie położenia rzeczy obecnego. Polak dni dzisiejszych strzegłby się bardzo odnawiać błędy przeszłości, podobnie jak nowy parlament irlandzki nie myślałby zaprzeczać katolikom prawa reprezentacyi.

Byłoby to bez wątpienia rzeczywistą rękojmią trwałości stanu rzeczy europejskiego owo przywrócenie Polski, choćby nawet tylko jako niezależnej i osobnej części Rosyi, choćby nawet wtedy, gdyby nie odzyskała swej zupełnej niepodległości.

Podobny rezultat mógł być bez wątpienia osiągnięty tylko siłą zbrojną; taka wojna jednakże byłaby też bez wątpienia zapobiegła wielu innym wojnom, które wcale nie zabezpieczyły trwałości stanu rzeczy europejskiego. Niepodległość Polski byłaby od razu położyła koniec obawom wzbudzonym przez zaczepne zamiary przypisywane Rosyi. Nowa Polska byłaby się stała państwem z instytucyami reprezentacyjnemi, położonem między Rosyą a Prusami; przykład jej byłby z pewnością wpłynął zbawiennie na oba te kraje.

Wkrótce stało się rzeczą wiadomą, że Anglia nie podejmie interwencyi. Lord Palmerston zerwał negocyacye. Nie działo się to jednakże dlatego, aby był wyznawał choć najmniejszą sympatyą dla Rosyi. Przeciwnie, pod dniem 4 lutego 1863 r. pisał do ambasadora rosyjskiego barona Brunnowa i oświadczył mu wyraźnie, że uważa powstanie polskie za słuszną karę krzywd, jakich się Rosya dopuściła, podburzając rewolucyą u swych sąsiadów. Zresztą lord Palmerston nie miał już w tym czasie żadnego zaufania do Napoleona III. Minister angielski był przykonany, że cesarz miesza się tylko w tę sprawę, aby znaleźć sposobność usadowienia się w prowincyach nadreńskich pod pozorem zmuszenia tegoż mocarstwa do neutralności lub do ukarania go, gdyby się przerzuciło na stronę Rosyi.

Jest rzeczą prawdopobną, że lord Palmerston mylił się przy tej sposobności. Nie jest rzeczą prawdopobną, aby Napoleon III był miał kiedybądź chęć wypowiadania wojny lub zdobycia nowych terytoryalnych obszarów. Starał się raczej wywołać we Francyi prąd popularny na rzecz swojej dynastyi. Mógł przypuszczać, że przyczyniając się do emancypacyi Polski, dojdzie w ten sposób do utrwalenia swego tronu.

Cokolwiekbądź okazywał się lord Palmerston niewzruszonym. Oznajmił Izbie, iż odebrał od cesarza Francuzów propozycyą wystósowania równobrzmiącej noty do Prus z powodu ich konwencyi z Rosyą. Oświadczył, iż widzi w tej propozycyi sidła zastawione na Anglią i że nie brałby na siebie odpowiedzialności podobnego przedsięwzięcia.

Znów wkrótce potem dowiedziano się, że Anglia opiera się wszelkiej zbrojnej interwencyi. Ze swej strony Napoleon III nie mógł ani nie chciał działać sam. Od tej to chwili przybrała Rosya wyzywającą postawę. Książę Gorczakow kazał oświadczyć grzecznie lordowi Russell, że Anglia uczyniłaby lepiej zajmując się swemi własnemi sprawami a nie dodawała odwagi w Polsce buntowi, który w rzeczywistości był tylko początkiem rewolucyi powszechnej.

Ponieważ lord Russell mówił poprzednio o odpowiedzialności cesarza rosyjskiego, odparł książę Gorczakow sucho, że cesarz ma świadomość swojej odpowiedzialności i że przyjmuje na siebie następstwa wypadków. Mówiono w tym czasie, że kanclerz rosyjski dał do zrozumienia w rozmowach swych treści politycznej, że jeżeli rząd angielski pragnie zająć się naprawą krzywd narodów uciśnionych, znajdzie w Irlandyi przedmiot dostateczny i słuszny dla dania wolnego popędu swej reformatorskiej energii.

Jest rzeczą pewną, że Anglia odebrała mocną naukę. Książę Gorczakow chciał jej takową udzielić a pojmował, że Europa zrozumie dobrze jego zamiary. Austrya tymczasem uczuła potrzebę lepszego zabezpieczenia swych granic i nie chciała pozwalać nadal, aby służyły za podstawę działań przeciw Rosyi. Powstanie było więc zupełnie pozostawione własnym zasobom. Przez niejaki czas jeszcze utrzymywało ono bój walecznie ale bez nadziei, lecz nareszcie wyczerpnęło się w nadaremnych usiłowaniach.

Rosyanie uspokoili kraj knutem i szubienicami. Kobiety były traktowane bez miłosierdzia jak mężczyźni. Całe oddziały jeńców skazano na drogę do Sybiru; użyto wszystkich środków, aby wynarodowić Polskę i nieustanny gwałt zadawać wszelkim uczuciom narodu.

Po upływie niejakiego czasu można było powtórzyć jeszcze raz sławne wyrazy wyrzeczone w roku 1831 przez marszałka Sebastianiego: *Porządek panuje w Warszawie.*

Interwencya Anglii nie przydała się Polsce na więcej od owej interwencyi Don Kiszota na rzecz chłopca, którego tyranizował jego pan. Pan oświadczył w obecności rycerza, że ma zamiar być miłosiernym i przebaczyć nieszczęśliwemu. Zaledwie rycerz odjechał, przywiązano chłopca na nowo i bito go mocniej niż przedtem. Rosya okazywała mniej jeszcze względności dla Anglii; pacyent był przywiązany i bity przed naszemi własnemi oczami gwałtowniej jeszcze, ponieważ kraj nasz ośmielił się czynić przedstawienia na jego korzyść.

Mówiliśmy wyżej o tej szkole liberalnej, która nie chciała interwencyi dla Polski równie, jak dla żadnego innego narodu. Jej widzenie rzeczy znalazło mało zwolenników, a przecież polityka ta okazała się mędrszą, godniejszą i więcej ludzką, aniżeli owa inna polityka, która się kończyła na tem, że występowała z interwencyą dostateczną właśnie, aby rozdrażniać ciemiężcę bez zyskania dla uciśnionego najmniejszej ulgi".

Głosy prasy ruskiej.

W dniu 26 listopoda odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie członków „Narodnego domu", a ze sprawozdania podanego o tem zebraniu w „Dile" wyjmujemy jeden ustęp dość zajmujący.

Ksiądz Stefanowicz postawił wniosek, aby „Nar. dom" posyłał swoich 30 bursaków do ruskiego nie do niemieckiego gimnazyum, i w pięknej patryotycznej i przekonywującej przemowie, motywował ten wniosek. Ksiądz Stefanowicz przedkłada ten wniosek co roku, walne zgromadzenie zawsze porucza zarządowi załatwienie tej sprawy, a zarząd ciągle jeszcze posela bursaków do niemieckiego gimnazyum. Nie zgadza się to z dostojeństwem, ruskiej inteligencyi daje zły przykład pojedynczym Rusinom; jest to niekorzystne i z pedagogicznych względów. Wyzyskują to nareszcie przeciwnicy Rusinów mówiąc: na co Rusinom ruskich szkół, gdy takie instytucye jak „Narodny dom" nie posyłają bursaków do ruskiego gimnazyum.

Głównymi przeciwnikami wniosku księdza Stefanowicza byli Markow redaktor „N. Prołomu" i Płoszczański redaktor „Słowa". Ostatecznie odrzucono wniosek ogromną większością prawie bez rozpraw a „Diło" zapytuje rzewnemi wyrazy przeciwników ruskiego gimnazyum, dlaczego to uczynili. „Słowo" donosi krótko.

Ksiądz Stefanowicz motywował swój wniosek w przydługiej mowie, którą odparli pp. Markow i ks. Kostecki, w skutek czego odrzucono go znaczną większością.

Pan Markow wyraża również radość z powodu uchwały „Narodnego domu" i pisze w tym samym numerze swego organu:

O wniosku posła Romańczuka piszą wszystkie gazety. Najlepsze o nim wiadomości znajdujemy w wiedeńskiej „Neue freie Presse" i praskiej „Politik". Oba te pisma zgodnie donoszą, że rząd należy do przeciwników wniosku, jak tego dowodzi zachowanie się namiestnika Zaleskiego, ministra Ziemiałkowskiego i klubu prawicy, do którego należą starostowie. Klub prawicy postanowił głosować za przejściem do porządku dziennego nad wnioskiem p. Romańczuka. I cóż na to powie nasz kochany „Mir" i nowy zbawca halickiej Rusi ks. Ozarkiewicz, który oświadczył w Radzie państwa, że nam się dobrze dzieje, że Ruś jest zadowolniona z obecnej autonomii...

Jak dowodzi głosowanie na walnem zgromadzeniu „Narodnego domu", p. Markow należy do najzaciętszych przeciwników ruskich szkół, zkąd więc to ubolewanie nad przypuszczalnym upadkiem wniosku p. Romańczuka, który przecież, o ile sobie przypominamy, nie domagał się pomnożenia niemieckich gimnazyów w Galicyi? Dla nas uchwała „Narodnego domu", jest jednym dowodem więcej, że sprawa szkół ruskich z takim hałasem i namiętnością podniesiona przez rosyjską i ruską prasę lwowską, nie dojrzała jeszcze bynajmniej do załatwienia jej w duchu wniosku posła Romańczuka. W skutek uchwał komisyi szkolnej „Diło", „Słowo" i „N. Prołom", rzucą się na Polaków z nowemi insynuacyami, ale kto zna smutną politykę tych organów, ten wie dobrze, że jakkolwiekby wypadła sprawa szkół ruskich, ich zaciekłość fanatyczna przeciw wszystkiemu co polskie nie ustałaby ani na chwilę. Jednocześnie zanotować musimy pojawienie się nowego pisma ruskiego p. t. „Ruś", którego redaktorem jest ks. Bobrowicz. Sądząc z pierwszego numeru, i karczemnych napaści „Słowa" i „N. Prołomu", — będzie to organ Rusinów ugodowych, to też szczerze mu życzymy powodzenia i wytrwałości.

Przegląd Polityczny.

Podczas gdy komisarze wojskowi mocarstw traktatowych zajęci są oznaczeniem linij demarkacyjnych pomiędzy serbskiemi i bułgarskiemi wojskami, nie ma z Belgradu żadnych jeszcze pozytywnych wiadomości o zamiarach i sposobie przywrócenia pokoju. Donoszą wprawdzie ze stolicy serbskiej, że w kołach dyplomatycznych żywią jak najlepsze nadzieje utrzymania pokoju, brak jednak pewnej podstawy, na którejby zrealizowanie tej nadziei oprzeć można. Rosyjski wpływ wysuwa się powoli naprzód w Serbii, stronnictwo Risticza rozdaje wsparcia rosyjskie, rząd tedy serbski wobec twardych warunków, stawianych przez ks. Bułgarskiego, zostaje coraz w trudniejszem położeniu. Innem jest położenie Bułgaryi. Manifestacye za unią mnożą się ciągle a przybyli wysłańcy tureccy zabierają się bardzo oględnie do rzeczy. Nie brak też danych, które wróżą, że Turcya bezpośrednio z księciem Bułgarskim przyjdzie do porozumienia, co byłoby nowym ciosem dla polityki rosyjskiej na Wschodzie. Że w całej tej grze działa ręka angielska, jest rzeczą pewną, a przyjście do skutku porozumienia byłoby niemałym tryumfem dla polityki margr. Salisbury'ego.

Wśród tego jednak gabinet margr. Salisbury'ego doznał we własnym domu niepowodzenia, bo ostateczny rezultat wyborów wskazał, że stronnictwo konserwatywne zyskało jedynie 251 głosów przeciw 333 liberalnym. Wprawdzie konserwatyści wzmocnieni przez 86 Parnelitów przedstawiają większość, ale tak niepewną, że nie można

jej brać za podstawwę do rachub większego politycznego stylu. Liberalni, acz zwycięscy, nie występują dotąd jeszcze śmiało, bo dotychczasowe rezultaty, jakie w polityce zagranicznej osiągnął margr. Salisbury, trzymają ich na wodzy, ale z zebraniem się parlamentu w styczniu rozpocznie się walka, której rezultat ujemny przypisać sobie będzie musiał sam naród angielski oddawszy głosy tym, którzy kraj doprowadzili nad brzeg przepaści.

Parlament niemiecki zajęty jest rozprawami budżetowemi, dyskusya na interpelacyą w sprawie wydaleń, pomimo starań ze strony Koła Polskiego, wejdzie na porządek dzienny dopiero po świętach, prawdopodobnie przy okoliczności rozprawy nad wnioskiem socyalnych demokratów. W czasie obrad nad budżetem, mianowicie przy pozycyi kosztów w sprawach emigracyjnych zabierał głos poseł Kościelski przedstawiając smutne położenie wydalonych z Prus Polaków. Podsekretarz stanu Boetticher zarzucił jednak, że sprawa ta nie należy przed parlament lecz przed Sejm pruski — co Izba milcząco przyjęła.

We Francyi odbywają się wybory uzupełniające w tych okręgach wyborczych, w których deputowani dwa razy wybrani, mandatu nie przyjęli. Dotychczas nie osiągnięto rezultatu mianowicie sześć wyborów odbytych w Paryżu wykazało rozstrzelenie się głosów. Wnioski komisyi tonkińskiej wejść mają dnia 21 b. m. na porządek dzienny obrad parlamentu i zdecydują o losie dzisiejszego gabinetu.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ niepochodzą od Redakcyi.

ROZMAITOŚCI.

Od p. Ignacego Żółtowskiego otrzymujemy następujące pismo:

Na odezwę „Do narodu polskiego“, w dodatku do Nru 48 „*Gwiazdki Cieszyńskiej*“ wydrukowaną, w której p. Stalmach wzywa redakcye pism krakowskich wraz ze mną, abyśmy poddali sądowi polubownemu postępowanie w sprawie narodowej na Szląsku, mam zaszczyt bez względu na to, co rzeczone pisma postanowią odpowiedzieć, iż nie mam nic przeciw rozpatrzeniu spraw szląskich przez „sąd złożony z mężów, używających ogólnego szacunku“, — jeżeli ten sąd weźmie na siebie obowiązek nietylko rozpatrzenia sprawy, ale zarazem obmyślenia skutecznej, a zgodnej nadał działalności wszystkich tamtejszych czynników, zmierzającej do pomyślego rozwoju sprawy narodowej polskiego ludu na Szląsku.

Bliższe określenie mego zapatrywania na sąd i warunki podam w 14 dniach.

Kraków, dnia 11 grudnia 1885.

Ignacy Żółtowski.

Z naszej strony nadmieniamy zgodnie z dziennikami krakowskiemi, że ofiarowanego przez p. Stalmacha sądu polubownego nie przyjmujemy, bo działamy tak, jak nam przekonanie nasze dyktuje; przekonaniu temu i prawdzie pozostaniemy zawsze wierni.

„**Kilka uwag** z powodu konkursu na pomnik Mickiewicza“ pojawiło się świeżo w naszem mieście nakładem drukarni Wł. L. Anczyca i Spki. Autor tych uwag, kryjący się pod znakiem *W. S.* daje sumienną ocenę dotychczasowych rezultatów konkursu a lubo rzecz jest nieco spóźnioną, bo rozprawka ta przeznaczoną była w swoim czasie dla Warszawy, gdzie uległa konfiskacie, jednak odczytać ją można z przyjemnością, gdyż obok oceny wzkazuje, jak podniosłe uczucia podyktowały tę pracę. Co do projektu Matejki, obok uznania dla mistrza, czyni autor te skromną a jednak bardzo trafną uwagę:.... „jeżeli już koniecznie pomnik bez allegoryi obejść się nie może, niechże przynajmniej sam Mickiewicz alleg.ryą nie będzie“.

Kalendarz katolicki Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie, wyszedł z druku i odznacza się wielkiem bogactwem treści literackiej i informacyjnej tudzież pięknemi rycinami. Część literacka kalendarza obejmuje 141 stronnic druku a artykuły tamże zamieszczone odznaczają się treścią religijną, ściśle moralną i patryotyczną. Kalendarz ten zasługuje tedy na gorące poparcie.

Nagrobek dla Maryi Bartus. Grono Pań we Lwowie zawiązało się w komitet dla uczczenia pamięci Maryi Bartus postawieniem skromnego pomnika i wydało w tym celu następującą odezwę, którą popieramy serdecznie, mając nadzieję, że jako głos wychodzący od naszych Pań, znajdzie przyjazny oddźwięk w sercach rodaków. Oto rzeczona odezwa: „Świeżo usypana mogiła poetki narodowej i nauczycielki ludu, śp. *Maryi Bartus*, oczekuje z ręki Rodaczek i Rodaków pamiątki, mającej poświadczyć dalszym pokoleniom, że umieliśmy uczcić posłannictwo kobiety tak w narodowej poezyi, jakoteż i w oświacie ludu. W tym celu grono Polek zawiązało komitet dla uczczenia skromnym pomnikiem pamięci Tej, która na strunach lutni dziewiczej, wśród ciężkiej walki żywota i cichej pracy w wiejskiej szkole, do ostatniej chwili głosiła świętość narodowych ideałów w rzewnej i uroczej szacie poezyi. Komitet zwraca się do Was Szanowne Rodaczki i Rodacy z gorącą i serdeczną prośbą, abyście wsparli jego usiłowania i pospieszyli licznie a ochoczo, chociażby z drobnym datkiem, jak z listkiem do zasłużonego wieńca. Niech mogiła wieszczki Maryi nie pozostanie równie ubogą, jak ubogiem było jej życie. Składki doręczać można uproszonym przez komitet Osobom, posiadającym listy niniejsze, łaskawym Redakcyom dzienników krajowych, oraz wprost do komitetu pod adresem: A. Machczyńska, Lwów, ulica Skarbkowska l. 39. — Lwów 8 listopada 1885. — W imieniu komitetu: Izabela Bodyńska, Walentyna z Trojanowskich Horoszkiewiczowa, Antonina Machczyńska, Zofia Romanowiczówna, Stefania Wek lerowa“.

Krakowski kalendarz kartkowy. Nakładem tutejszej firmy introligatorskiej M. Żenczykowskiego wyszedł kalendarz kartkowy, odznaczający się bardzo eleganckiem wykonaniem. Ponieważ cena tego kalendarza jest nader niską, bo tylko 60 ct. (z przesyłką pocztową 70 ct.), spodziewać się należy, że tenże znajdzie liczny odbyt i wyruguje wszelkie „Blocki“ niemieckie, które ani wykonaniem, ani tak przystępną ceną nie mogą się z nim równać.

Wielkie magazyny zbożowe zakłada rosyjskie ministeryum wojny w Wilnie, Kijowie, Brześciu litewskim, Mińsku, Modlinie i Demblinie. Na zakupno gruntów, budowli, urządzenia młynów i piekarni zażądano kredytu 2,534,000 rs., z których 1,750,000 rs. już podniesiono.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

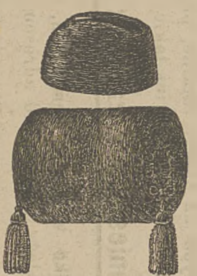
Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc.

Kto chce nabyć
PRAWDZIWE BERNEŃSKIE MATERYE WEŁNIANE
niech się uda z pełnem zaufaniem do najstarszej
Berneńskiej Firmy Sukna
MORITZ BUM w BERNIE (Morawa)
Metr po **2 — 7** *złr.* 145 14-15 *Rok założenia 1822.*

Wskutek wojny serbsko-bułgarskiej

jest nasz **eksport towarów futrzanych na Wschód** wstrzymany; dlatego zmuszeni jesteśmy, nasz znaczny zapas towarów futrzanych wysprzedać za **jakąbądź cenę**. — Następnie zarękawki i czapki nabyć można za połowę ceny:

zarazem stósowne jako podarki na Gwiazdkę!



Długowłosiste modne mufki z małp złr. 3·70. Prawdz. mufki z piżmowców złr. 3·80; Francuskie mufki z królików złr. 1·80. Najlepszy gat. **złr. 2·60, Mufki z rysia złr. 2·60. Prawdz. mufki Sealskin,** z poł. **złr. 3·60,** natur., franc. kroju, **złr. 7·20.**

6000 szt. praw. krymskich mufków, z podszewką jedwab. i atłasową po **złr. 1·85.**

900 szt. dziecinnych mufków, białe, czarne lub brunatne po **złr. 1·50.**

600 szt. futrzanych damskich garniturów, składających się z mufka, kołnierza i kapelusza, cały garnitur **złr. 5·20.**

400 szt, dziecinnych garniturów dla chłopczyków i dziewcząt, składających się z paletota, mufka i czapki **złr. 5·50.**

1200 szt. czapek na ślizgawkę dla panów i dam, sztuka po **złr. 2·50, złr. 3. i złr. 3·60.**

Setki mufek bobrowych, kunowych, sobolowych i skunkowych sprzedaje się również **po połowie ceny,**

Czapki do podróży dla mężczyzn, sztuka **złr. 2·60, mufki na polowanie** sztuka **złr. 3·80.** 188 4-10

Przy obstalunkach czapek prosimy o dokładne podanie szerokości głowy.
Rozsełka za poprzedniem nadesłaniem gotówki lub pobraniem.
Adres: **Bernfeld & Comp.** Wien, I., Salzgries 3.

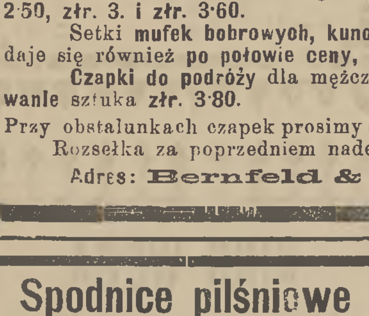
Spodnice pilśniowe	**Chustki wełniane**
we wszelkich kolorach, bogato wyszywane, wysyła za pobraniem poczt.	dla dam, w najmodniejszem wykonaniu, wysyła za pobraniem poczt.
3 sztuki **3** złr.	**3** sztuki **2** złr.

L. STORCH w Bernie, Morawa.
138 9 ? **!!!Cenniki gratis i franco!!!**

OSTRZEŻENIE.

W interesie naszych Szanownych Odbiorców, ostrzegamy każdego przed naśladowanemi, oszukańczemi inseratami. Wymienione poniżej kołdry, można tylko u nas nabyć.

ŻADEN KOŃ BEZ DERKI VICTORIA.



Na złość konkurencyi, oddajemy **koce na konie,** wyrabiane w **fabryce „Victoria“ 130 ctmr. szer., 190 ctmr. dług.,** z trzema pięknemi modnemi szlakami **po złr. 1·50 za sztukę.**

Koce te są nie do zdarcia, grube jak deska, a mimo to z materyału bardzo podatnego. Można ich użyć także jako koce na łóżka. Derki na konie ogłaszane przez innych fabrykantów po **1 złr. 70 ct.,** dostarczamy po **1 złr. 20 ct.**

Derki dla służby z czterema pstremi paskami **tylko po złr. 2·50 za sztukę;** największy gatunek, 130 cm. szer., 190 cm. dług. po **złr. 2·90.**

P. T. Panom posiadającym konie polecamy nasze **specyalnego gatunku Victoria derki fiakierskie,** tło jasno-żółte z ośmiu pstremi szlaczkami, **sztuka po złr. 2·50., para złr. 4·90.**

ZDROWIE JEST NAJWIĘKSZEM SZCZĘŚCIEM NA ZIEMI.

Nader stósowny, praktyczny podarek na Gwiazdkę,

Wszelkim słabowitym osobom, czy to Damom czy Panom, polecamy **półjedwabne kołdry zdrowia** wyrabiane we fabryce kołder „Victoria“ według **systemu Smith'a.** O tych kołdrach zdrowia wydały wybitne powagi lekarskie w kraju i zagranicą najpochlebniejszą opinię. Sposób wyrabiania tychże jest wyłączną tajemnicą fabrycznej Spółki kołder „Victoria“. **Te półjedwabne kołdry zdrowia** utrzymują ciało w nocy w jednostajnem cieple i temperaturze. W dzień stanowią one, użyte jako nakrycie łóżka, prawdziwą ozdobę sypialni z powodu pięknego doboru barw. Kołdry te wyrabiane są w różnych kolorach (z wyjątkiem zielonego, gdyż zawiera arszenik). Cena fabryczna jednej sztuki:

Extra gatunek	**117 centim. szer.**	**175 ctmr. dług.**	**złr.**	**3·25.**
Takież większe	**137** „ „	**190** „ „	„	**4·25.**
I-a double ff gatunek	**137** „ „	**190** „ „	„	**6·30.**
Takież większe	„ **150** „ „	**200** „ „	„	**8·20.**

Specyalności w prawdziwych angielskich derkach do podróży, z wybornem naśladowaniem tygrysiej skóry, także jako derki do powozów użyć się dające **złr. 8·50.**

Wysełka koleją lub za pobraniem pocztowem. Towary nie przypadające do gustu przyjmują się napowrót bez trudności. Opakowanie policza się po cenie kosztów. Zamówienia należy adresować: **Consortium der Victoria-Waaren-Compagnie Wien, Salzgries N. 3. gegenüber dem Hotel Metropole.**

NB. Tysiące powtórnych zamówień i podziękowań są do przejrzenia.
Cenniki gratis i franco. 183 4-10

Premiowane na wystawach światowych: Londyn 1862, Paryż 1867 i 1878, Wiedeń 1872.

NA RATY FORTEPIANA



dla Wiednia i Prowincyi

koncertowe, salonowe i pianina, z fabryki powszechnie słynnej firmy eksportowej **Gottfr. Cramer, Wilh. Mayer w Wiedniu** od 380 złr., 400 złr., 450 złr., 500 złr., 550 złr., 600 złr., do 650 złr. — Fortepiana innych firm złr. 280 — 350 Pianina od złr. 350 do złr.600 146 12-30

Clavier-Verschleiss u. Leih-Anstalt v. A. Thierfelder, Wien, VII Burggas. 71.

Kto niechce zapomnieć francuskiego języka, lub kto chce się w nim wyćwiczyć, musi bezwarunkowo czytywać dzienniki francuskie.

LE DANUBE **Journal français de Vienne.**

zastąpi każdy paryzki dziennik. Łatwy do zrozumienia, w lekkim tonie pisany, zawiera wszelkie nowiny z Wiednia i całego swiata. ☛ Wychodzi od 14 lat w każdą sobotę. ☚ — Prenumerata przekazem poczt.: **Wien, Heumühlgasse 6,**
Półrocznie 3 złr. 193 2-6

C. k. uprzywilejowana fabryka bielizny:

M. Beyer i Spółka

Sukiennice Nr. 13 — 14 w Krakowie

poleca swój wielki Skład Bielizny dla Panów, Dam i dzieci

zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szyrtingu, także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szyrtingu w każdej jakości po nadzwyczajnie nizkich cenach.

Cennik:

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za $^1/_2$ tuzina złr. 1·20 do 1·50.

Mankiety męskie i damskie za 6 par złr. 1·80 do 2.

$^1/_2$ **tuzina** lnianych chustek do nosa cnt. 90, 1·20, 1·40, 1·70 do 4 złr.

$^1/_2$ **tuzina** prawdziw. francuskich batystowych chustek do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.

$^1/_2$ **tuzina** angielskich batystowych chustek do nosa z najmodniejszemi brzegami w różnych kolorach cnt. 60, złr. 1, 1·50 do 3.

1 **sztuka** (37 łokci albo $23^1/_2$ metra) dobrego płótna lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.

1 **sztuka** (37 łok. albo $23^1/_2$ m.) $^4/_4$ i $^4/_5$ szląskiego płótna złr. 10, 11.50, 12, 12·50, 13, 14 i 16.

1 **sztuka** (63 łok. albo 39 metr.) $^5/_4$ holenderskiej **weby** złr. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.

1 **sztuka** (63 łok. albo 42 metr.) $^9/_8$ i $^5/_4$ **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od złr. 22 do 60.

1 **tuzin** ręczników lnianych od złr. 4 do 12.

1 **sztuka** $^8/_4$ lnianego płótna na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.

Szyfon na bieliznę męską i damską od 25 do 50 cnt. za metr.

Serwety różnej wielkości o $^8/_4$ do $^{10}/_4$ i $^{16}/_4$ jak najtaniej od złr. 1·50, 2, 4.

Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 6 do 50.

Koszule damskie.

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów. złr. 1·85.

Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przedzie, lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20.

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·50, 4, 4·50 do 5 złr.

W najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowanemi szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.

Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.

Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.

Z haftowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.

Ogony z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.

Spodnice z barchanu, gładkie złr. 2 i 2·50.

Haftowane ozdobne piką złr. 3·50 i 3·85.

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftowanemi od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.

Haftowane ozdobne lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20.

Koszule męzkie.

Z najlepszego angiels. szyfonu z gorsem gładkim, albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holenderskiego złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony męzkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.

Z dobrego cienkiego płótna od złr. 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż męskich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy, albo wypłacamy za te całkowitą należytość.

To dob. owolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokim szacunkiem

Filia. **M. Beyer i Spółka,**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw w Krakowie, **Sukiennice Nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Maryi.** — Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela bezpłatnie. 159 11-13

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.